Nr. 206. Lwów — Niedziela dnia 8 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numer z poprzedniej dat po 12 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, rautów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, o szczególnych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Zakrzewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 6. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za [illegible] stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] W dziale [illegible] [illegible] Nadesłane za trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Jutro:	Narodz. NMP. św. Gorgoniusza	Adryana M. Pnmena	Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**	Wschód słońca o godz. 4 min. 58 Zachód „ „ 5 „ 44	Długość dnia godzin 12 min. 46 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Uwagi z powodu wykolejenia się pociągu.

Katastrofa kolejowa pod Bukaczowcami bardzo zaniepokoiła opinię publiczną. Gdybyśmy mieli pewność, że niepodobna było przewidzieć i usunąć przyczyn tego strasznego wypadku, gdyby odrazu było widoczne, że uniknięcie go nie leżało w mocy ludzkiej — to sumienie publiczne byłoby spokojne. Nie ma takiej kolei na świecie, któraby mogła podróżnym zapewnić absolutne bezpieczeństwo. To też gdybyśmy mogli mieć przekonanie, lub choćby tylko wierzyć, że jakiś wypadek nadzwyczajny i zgoła nieprzewidziany stał się przyczyną katastrofy pod Bukaczowcami, to nie mielibyśmy powodu do zaniepokojenia. Tymczasem wiele szczegółów przemawia za tem, że nieszczęścia można było uniknąć. Nawet same władze kolejowe wspominały wczoraj o jakiejś „zbrodniczej ręce", która miała powykręcać śruby. Z powodu krążących o tem pogłosek wahano się wypuścić na tor pociąg, który o kilka godzin przed katastrofą przebiegł ten sam tor. Ostatecznie wypuszczono go, wypuszczono następnie i ten, który się rozbił. Powtarzane przez służbę kolejową pogłoski utrzymują, że w przeddzień katastrofy jakiś budnik zwracał uwagę swoich przełożonych na to, iż tor jest niepewny, bo progi zgniły. Jednak na ostrzeżenie jego nie zwrócono uwagi.

Ostatnie, dzisiejsze wiadomości donoszą, że wedle urzędowego badania, maszynista, prowadzący pociąg, chcąc nadrobić jakieś spóźnienie, jechał w tem miejscu z chyżością 72 klm. na godzinę, t. j. o 2 klm. na godzinę szybciej, niż jeżdżą pociągi błyskawiczne, a o 17 klm. na godzinę szybciej nad dozwoloną maksymalną chyżość pociągów osobowych. Jeśli to prawda, to zaiste dziwnymi wydać się muszą stosunki, w których rozluźniła się dyscyplina do tego stopnia, iż służba kolejowa pozwala sobie na takie lekceważenie życia setek podróżnych! Było niezaprzeczonym obowiązkiem władz kolejowych, ze względu na zaniepokojoną w wysokim stopniu publiczność, niezwłocznie po wypadku ogłosić wszystkie szczegóły tej katastrofy i wszystko, co o jej przyczynach było tym władzom wiadome. Tymczasem one otoczyły ten wypadek dziwną tajemnicą i tem podnieciły rozdrażnienie, a wzbudziły podejrzenie, jakoby chciały coś ukryć, jakiś ślad zatrzeć. Przecież i bez tego opinia dość miała powodów do nieufności bo w Dyrekcyi stanisławowskiej, w której obrębie zdarzył się ten straszny wypadek, dziwne jakieś panują stosunki. To mosty nagle się walą, to się okazuje, że progi spruchniały, to znów opinią publiczną wstrząsa wiadomość o olbrzymich malwersacyach, to brak rampy staje się przyczyną tragicznego nieszczęścia i t. d. To wszystko dowodzi, że wytworzyły się tam jakieś bardzo złe administracyjne stosunki. Gdy więc wydarzyła się katastrofa — i to katastrofa straszna — to łatwo zrozumieć ogromne zaniepokojenie i wzburzenie się opinii publicznej. Zadaniem władz nigdy nie powinno być tuszowanie i zatajanie prawdziwego stanu rzeczy. W tym zaś wypadku opinia ma prawo domagać się od nich bezwzględnego wyjawienia prawdy, jako zapowiedzi, że złe, które się zagnieździło, będzie usunięte.

Rosyanie o autonomii Polski.

W czynowniczych i czarnosecinnych dziennikach weszło w codzienny zwyczaj prawić o zbrojnem powstaniu, do którego wrzekomo przygotowuje się Królestwo Polskie, aby wywalczyć sobie „autonomię, będącą niczem innem, jak tylko zamachem na całość i jedność państwa rosyjskiego". Zwyczaj ten przyjęto oczywiście w tym celu, aby ciągle bić na trwogę, krzyczeć o naszych zdradzieckich knowaniach, zwrócić przeciwko nam opinię rosyjską — jak to było w roku 63-cim — natworzyć w ten sposób dużo mętnej wody, a potem łatwo wyciągnąć z niej rybkę, która się weźmie na wędkę patryotyzmu, i hodować ją dalej w sadzawce czynownictwa, w bagienku prawdziwych Rosyan, wielbicieli łapownictwa, defraudacyj i samowoli. Wzorem takiego traktowania stosunku polsko-rosyjskiego jest doniesienie *Moskiewskich Wiedomości*, że polscy obywatele ziemscy na Ukrainie i Podolu, zjechawszy się w Humaniu, uchwalili następującą rezolucyę:

„Kraj Południowo-Zachodni (tak administracya rosyjska przezwała Kijowszczyznę, Podole i Wołyń) powinien być uznany za kraj rdzennie polski, z przeważającą państwowością i kulturą polską. Wobec tego, przedewszystkiem powinna być uznana nierozdzielna łączność Polaków w kraju Południowo-Zachodnim z Polakami Królestwa Polskiego na gruncie wszechpolskiej idei państwowej. Kraj Południowo-Zachodni — to kraj zabrany, siłą przyłączony do obcej kultury, to też zadanie prawdziwych Polaków polega na tem, aby powrócić go ojczyźnie: Polsce".

Ta rezolucya daje powód organowi czynowników rosyjskich do nawoływania wszystkich Rosyan, aby stanęli do walki z „wszechpolską ideą państwową", która „na nowo opętała głowy polskie". Energiczna, bezwzględna walka jest konieczna „dla zapobieżenia powtórzeniu się wypadków z roku 1831-go i 1863-go, ku czemu na złamanie karku lecą Polacy."

Jedyną podstawą do tych bardzo poważnych oskarżeń służy *Moskiewskim Wiedomostiom* nigdzie nie ogłoszona, z pewnością zmyślona rezolucya, zupełnie politycznie niedorzeczna, zupełnie nieodpowiadająca nastrojowi ludności polskiej w kraju Południowo-Zachodnim.

Żaden poważny i sumienny organ nie odważyłby się na takiej podstawie—nawet, gdyby ona była rzeczywista — podjudzać zawziętości patryotycznej całego narodu rosyjskiego na cały naród polski, zarzucać Polakom przygotowywanie się do powstania i do odłączenia się od Rosyi.

A jednak czynią to nietylko *Mosk. Wiedomosti* — w czem nie byłoby nic dziwnego — ale wszystkie zgoła dzienniki prawdziwych Rosyan, zaczynając od *Nowego Wremienia*, a kończąc na *Kijewlaninie*. Ta krucyata podziałała nawet na zwolenników konstytucyi, którzy idąc za prądem, poczęli wypierać się dążności do „rewizyi" stosunków polsko-rosyjskich, ponieważ na to — jak oni utrzymują — „nie czas".

Prąd antipolski, wytworzony przez czynownicze pisma, oddziałał także na październikowców, którzy w przyszłej Dumie zajmą zapewne wybitne miejsce. W ich imieniu przemówił profesor Pogodin, wielka gwiazda wśród rosyjskich uczonych i szef sztabu październikowców. Oto jest jego oświadczenie, które prasa rosyjska powtarza teraz, jakby jaki manifest:

„Ku wielkiemu ubolewaniu, stosunki rosyjsko-polskie nietylko nie skończyły się pokojowem porozumieniem pomiędzy żądaniami narodowemi Polaków a żądaniami państwa, ale jeszcze bardziej zaostrzyły się i zagmatwały. Pojednanie, które przez czas jakiś wydawało się tak bliskiem i możliwem, znowu jest dziś daleko. Nasze wstecznictwo zaczęło starą piosnkę o dążeniach powstańczych Polaków, a polski narodowy radykalizm przybiera stare, nieprzejednane formy, wywołane dawniej przez naszą politykę, a w każdym razie nie rokujące pojednania Polaków z przewagą rosyjską w świecie słowiańskim. Niepowodzenia, które dwa razy dotknęły przedstawicielstwo polskie w Dumie, zwalane są przez wielkorosyjskie społeczeństwo na to, że w Dumie Polacy niedostatecznie światły i za mało humanitarny duch narodu rosyjskiego. Lecz przyznać trzeba, że w publicystyce polskiej rozlegają się poważne głosy, wykazujące błędność taktyki grup polskich, taktyki, która nie mogła doprowadzić do niczego innego, prócz niepowodzeń.

„Mówią zwykle, że Galicya dostała autonomię i że zupełnie tak samo może ją dostać Królestwo Polskie. Według mojego zdania, analogia ta bardzo daleka, i dlatego właśnie pragnę przypomnieć, w jaki sposób Galicya otrzymała to, co, mojem zdaniem, nieprawidłowo nazywają autonomią.

„W gruncie rzeczy, autonomia Galicyi — to fikcya, dom z kart, który może rozlecieć się przy pierwszym silniejszym podmuchu wrogiego wiatru. Karty, z których ułożony jest ów domek, to zwykłe rozporządzenia administracyjne rządu, wydane w różnych czasach, kiedy rząd ten potrzebował Polaków dla swoich celów. Wykłady w języku polskim w uniwersytecie krakowskim i lwowskim, języki krajowe w sądownictwie i administracyi: wszystko to uzyskano nie drogą praw, które przeszły niezbędne instancye, lecz drogą cyrkularzy i osobistych rozporządzeń Cesarza Franciszka Józefa, które można znieść w równie prosty sposób. Warunki, które sprzyjały Polakom w roku 1859—1872, kiedy zdobywano te kawałki autonomii, były następujące: Austrya prowadziła najpierw uporczywą walkę z Węgrami, potem rząd musiał prowadzić walkę w Radzie państwa z centralistami, wreszcie zawiązała się długa i uporczywa walka z opozycyą czeską. W różnych okresach tej walki Austrya bardzo potrzebowała głosów polskich w Radzie państwa i zdobywała je ustępstwami na rzecz autonomii galicyjskiej. Czy coś podobnego jest w Rosyi? Oczywiście — nie!

„Idźmy dalej. Wojna w północnych prowincyach włoskich w r. 1859-ym dostatecznie przekonała Austryę o konieczności decentralizacyi, jako sposobu pogodzenia wszystkich ludów z państwem. Lutowy patent cesarski w r. 1861-ym rozpoczął erę decentralizacyi, powiększonej następnie w r. 1867-ym. Było to zrobione dla całego państwa, a nie dla jednej Galicyi, która w ten sposób przyszła do tego. Nie było to więc uznaniem jakichś praw polskich, było jedynie zreformowaniem administracyjnego ustroju państwa. Czy jest coś podobnego w Rosyi? Czy ona we własnym interesie dąży do decentralizacyi? Znowu oczywiście — nie!

„Idźmy jeszcze dalej. Okoliczność nadzwyczaj pomyślną dla galicyjskich Polaków było to, że Cesarz Franciszek Józef szczerze obdarzał wielkiem zaufaniem Gołuchowskiego, Potockiego, Dunajewskiego i innych Polaków, których powoływał nietylko do rządu, ale i do steru spraw państwowych. Czy rosyjscy Polacy mogą wskazać z pośród siebie kogokolwiek, ktoby się starał posiąść zaufanie cesarza rosyjskiego? Dlaczego takich ludzi niema, to inna kwestya, ale jest faktem, że ich niema.

„Ani jednego więc z tych warunków, które zapewniły Galicyi jej samorząd, niema w naszej historycznej epoce, którą przeżywamy. Mogą być jednak inne warunki? Polacy mogą, że takie warunki są. Tak naprzykład, [illegible] polska bardzo zbliżona jest do zachodniej granicy [illegible] granicznem Polski i o znaczeniu tego pogranicza w razie wojny między Rosyą a Prusami. Sądzę, że tego argumentu byłoby [illegible] nie przytaczać. Przemawia on wprost przeciwko lojalności Polski, a bez lojalności nie może być [illegible] poruszenie kwestyi autonomii. Polska, z własnego przekonania nierozdzielnie związana z Rosyą, ma prawo żądać od niej uznania swych dążeń do szerokiego miejskiego i ziemskiego samorządu, a także i do szkoły narodowej. [illegible] w zupełnej życzliwości i szczerości w stosunkach wzajemnych pomiędzy Rosyą a Polską możliwem jest rozwiązanie kwestyi polskiej ku zobopólnej korzyści obu narodów. Uznanie tego faktu zmusza do głębokiego ubolewania [illegible] Koło polskie w drugiej Dumie wobec wszystkich partyj, na które się dzieliło przedstawicielstwo rosyjskie. Gdzie wasza lojalność i szczerość? Może one są, ale [illegible] zali, a my czyż jesteśmy obowiązani szukać ich po omacku w głębinach waszej duszy? Więc jakże możecie żądać autonomii?".

Oto są słowa rosyjskiego konstytucyonalisty. Jeżeli tak myślą teraz najlepsi w Rosyi, to rzeczywiście „stosunki polsko-rosyjskie — jak mówi p. Pogodin — nietylko nie skończyły się pokojowem porozumieniem, ale jeszcze bardziej się zaostrzyły i zagmatwały". Z czyjej winy? Z winy tych, którzy nie mając żadnej siły — oprócz siły frazesu — chcieli naśladować pangermanów.

Fronda irlandzka.

Podniecenie narodowościowe sprawia, że niemal wszędzie tworzą się stronnictwa, występujące przeciw oficyalnym reprezentacyom narodów ujarzmionych, jako przeciw czynnikom zanadto umiarkowanym, albo — ściśle mówiąc — bardzo się liczącym ze stosunkami politycznymi. Ludzie namiętni zawsze wyobrażają sobie, że oni wszystko najlepiej potrafią. Tak też jest w Irlandyi, w której rozwinęła się namiętna agitacya przeciw polityce irlandzkich posłów w parlamencie angielskim. Pod wpływem tej agitacyi wytworzyło się nowe stronnictwo „Sinn Fein", które teraz odbywa pierwszy swój walny zjazd w Dublinie.

Staroirlandzkie (gaelickie) wyrazy „Sinn Fein" znaczą tyle, co włoskie „Italia fara da se", a w dosłownem tłómaczeniu: „My sami". Dążenia tego stronnictwa streszczają się w czterech punktach: 1) Usunięcie przedstawicielstwa irlandzkiego z parlamentu angielskiego. 2) Utworzenie w Dublinie własnego parlamentu irlandzkiego, bez pozwolenia Anglii, zniewolenie każdego Irlandczyka w imię patryotyzmu i jedności narodowej, do wypełniania uchwał tego parlamentu, bez względu na to, że nie będą prawomocne. 3) Wskrzeszenie przemysłu irlandzkiego. 4) Bojkotowanie wszystkiego, co angielskie.

Ważny, oprócz powyższych, punkt obrad kongresu, stanowiła sprawa zdobycia środków pieniężnych dla utworzenia w okręgach wyborczych organizacyi, któreby już podczas najbliższych wyborów przeciwstawiły kandydatów *Sinn Feinu* kandydatom narodowego stronnictwa irlandzkiego, dzierżącego obecnie w swem ręku całą politykę irlandzką w parlamencie angielskim.

Nowe stronnictwo oświadcza, że od lat 25 Irlandya używała wszelkich możliwych wysiłków, aby przywrócić samorząd Irlandyi, lecz wszystkie te wysiłki były bezowocne, więc też nadszedł czas zapewnienia sobie samorządu w inny sposób. Pieniądze, obracane rok rocznie na opłacanie posłów irlandzkich w pałacu westminsterskim (posłowie ci, jak wiadomo, dyet nie pobierają), są pieniędzmi marnie wyrzuconemi. Wstępując do parlamentu angielskiego, posłowie irlandzcy muszą składać przysięgę na wierność koronie. Przez to samo, wybierając posłów, Irlandya zgadza się moralnie na wszelkie czyny rządu angielskiego. To ustać musi. To też kandydaci *Sinn Feinu*, którzy zwyciężą podczas wyborów, odmówią zasiadania w angielskiej izbie posłów i tak przedstawicielstwo irlandzkie w Londynie stawać się będzie stopniowo coraz szczuplejszem.

Przez utworzenie czysto irlandzkiego parlamentu w Dublinie, stronnictwo *Sinn Fein* spodziewa się dać do zrozumienia Anglikom, że Irlandya zdecydowana jest wywalczyć sobie samorząd za wszelką cenę. Poza tem stronnictwo nie wątpi, że widok ciała prawodawczego, obradującego w sprawach irlandzkich bez sankcyi władz państwowych i znajdującego pomimo to posłuch u ludności, wywrze wrażenie potężne na opinię publiczną całego świata i doprowadzi ostatecznie do uznania samorządu Irlandyi przez Anglię.

Równie ważnym punktem narad było dążenie stronnictwa w kierunku odrodzenia przemysłu irlandzkiego. Dążenie to ma na celu przeciwdziałać gromadnemu wychodźtwu ludu irlandzkiego do Ameryki, wyludniającemu kraj coraz bardziej. Już dotychczas osiągnięto pod tym względem wyniki znakomite przez popieranie irlandzkiego przemysłu domowego, jak wyrób koronek, płótna i sukien, odrodzenie jednak przemysłu wielkiego ma nastąpić przez ściągnięcie kapitałów cudzoziemskich. W tym celu stronnictwo zamierza utworzyć zagranicą, również bez pozwolenia władz państwowych, irlandzkie konsulaty handlowe. Sumy, wydawane dotąd na utrzymanie posłów irlandzkich w Anglii, mogłyby być pod tym względem bardzo pomocne.

Dla podtrzymania przemysłu krajowego i walki czynnej z Anglią posłuży bojkot wszelkich towarów angielskich. Postanowienie narodu irlandzkiego nabywania tylko towarów irlandzkich stanie się bezwątpienia bodźcem dla kapitalistów cudzoziemskich do budowania fabryk w Irlandyi. Tak sądzą członkowie *Sinn Feinu*.

Oto główne zadania tego stronnictwa, zyskującego codziennie na sile wskutek nadziei, jakie budzi w sercach Irlandczyków. Zwłaszcza młodzież garnie się do niego gromadnie. Licznie też zaciągają się w jego szeregi młodzi xięża.

Korespondencye.

Wiedeń 6 września.

(Rada gabinetowa. Kombinacye na temat rekonstrukcyi gabinetu. Sprawozdanie o wynikach ruchu na kolei Północnej w roku ubiegłym.)

(y). Wakacye polityczne mają się ku końcowi. Wszyscy ministrowie wracają ze swych urlopów i jutro już odbyć się ma rada gabinetowa, na której ułożony zostanie program dla pierwszej sesyi parlamentarnej. Nie należy tego wszakże brać dosłownie. Gabinet bowiem bar. Becka w teraźniejszym nowym składzie nie może być powołany do przeprowadzenia tych wielkich zadań, jakie czekają załatwienia w jesieni, lecz niezawodnie zostanie poprzednio odpowiednio zrekonstruowany. To też jutrzejsza rada gabinetowa ograniczy się prawdopodobnie tylko do oznaczenia terminu zwołania Rady państwa, do zatwierdzenia preliminarza budżetu państwowego na rok 1908 i do porozumienia się co do przedłożeń rządowych, jakie wniesione być mają w Radzie państwa za jej zebraniem się. Możliwem jest, że także kwestya rekonstrukcyi gabinetu poruszoną zostanie na jutrzejszej radzie ministeryalnej, jakkolwiek rokowania w tej sprawie między rządem a stronnictwami odbędą się dopiero później, a mianowicie po zakończeniu pertraktacyi z rządem węgierskim w sprawie odnowienia ugody. Wtedy nawiąże bar. Beck rokowania z przywódcami stronnictw parlamentarnych i wezwie ich, by mu pomogli zakończyć wielkie, a tak trudne dzieło odnowienia ugody. Na razie jednak tak boją się stronnictwa niemieckie tej sprawy, iż żadne z nich nie ma odwagi otwarcie oświadczyć zasadniczą skłonność do wzięcia czynnego udziału w jej sfinalizowaniu. Wszyscy wprawdzie uznają potrzebę odnowienia ugody, ale odpowiedzialność za nią chciałby każdy zwalić na swego sąsiada. Ten stan niezdecydowania musi jednak już niebawem ustać, a w gabinecie będzie miejsce dla przedstawicieli takich stronnictw, które zdecydują się na energiczne popieranie rządu w sprawie odnowienia ugody.

Tymczasem sprawa ewentualnej rekonstrukcyi gabinetu jest już dziś żywo omawiana w prasie niemieckiej. Jako pierwszym w spisie tych ministrów, którzy ustąpią, wymieniają ministra oświaty dra Marcheta. Zarazem jednak zapowiadają niektóre pisma, że następcą jego na urzędzie ministra oświaty nie będzie parlamentarzysta, ale urzędnik. Przepowiadają również ustąpienie niemieckiego ministra rodaka Pradego, któremu za złe biorą to, iż zostawszy ministrem, nie wystąpił z niemieckiego stronnictwa ludowego, co powinien był uczynić z tego względu, iż minister bez teki ma być mężem zaufania wszystkich Niemców w radzie Korony, a nie jednego tylko stronnictwa. W razie ustąpienia Pradego jeden z agraryuszy niemieckich zająłby jego miejsce w gabinecie. Jako kandydatów na przyszłych ministrów wymieniają także antysemitę dra Gessmanna i marszałka krajowego Austryi Górnej dra Ebenhocha. Ten ostatni zostałby podobno ministrem rolnictwa, zaś dr. Gessmann objąłby nowo utworzyć się mającą tekę ministra robót publi-

---

76)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

XXV.

Przez ten czas rzecz nader ważna zaszła w Santo Fiore: pani Weronika i piękna Oktawia, obie były.... przy nadziei, ku wielkiemu uradowaniu i zdziwieniu pana Dominika i pana Niso, którym dotychczas szanowne małżonki nie uczyniły tego zaszczytu.

Nowy sekretarz gminny, następca biednego Frascolini'ego, nieżyjącego już od kilku miesięcy, młodzieniaszek, przybyły z miasta, suchotnik żółty i płowy, trochę garbaty, ale bogaty sercem i obdarzony cwikierem, potrafił pogodzić je między sobą tak dalece, że obie teraz, Minerwa i Wenera miejscowa, wspólnie robiły projekty dla swoich potomków, i chciały, aby przyszłe bébé nazywały je wzajemnie „ciociu". Było to prawdziwą zabawą dla całego Santo Fiore, kiedy to towarzystwo chodziło razem po ulicach, aby użyć hygienicznej przechadzki po obiedzie. Szły powoli, bardzo powoli; ale garbusek szedł między niemi niemal przykryty kobietami z dziennikiem pod tytułem *Omnibus, gazetta di Borghignano*, który trzymał rozłożony w rękach, czytając głośno powieściowy dodatek. Piękna i okazała Oktawia, kołysząca się, z brzuszkiem brzemiennym, który podnosił jej ponsowy fartuszek, udawała dziecko wstydliwe, i rumieniła się na każdy żart do niej zwrócony. Za te żarciki i alluzye i pan Niso się rumienił, kiedy był obecny, a rumienił się z dumy i skromności. Pani Weronika przeciwnie, pyszna ze swego stanu, chodziła z podniesioną głową, z twarzą cierpką, rzucając pewne przeszywające spojrzenia, a wszystkim, których spotykała, zdawała się mówić: „Zróbcie to samo, jeżeli potraficie!"

Jednakowoż ten podwójny i szczęśliwy wypadek, nie był jedyną nowością w Santo Fiore; była daleko ważniejsza!

Sandro Frascolini powrócił do swego rodzinnego miejsca, właśnie w sam czas, aby objąć spadek po ojcu (który wynosił około dziesięciu tysięcy lirów); a jednocześnie nie chciał tracić czasu, kręcił się, próbując założyć „koło demokratyczne robotników rolnych" i szukał akcyonaryuszy dla swego przyszłego dziennika politycznego pod tyt. *Przyjaciel wieśniaka*. Frascolini był teraz zażartym wrogiem szlachty i xięży, których nazywał „pobielanymi grobami", nosił czerwoną krawatkę, kapelusz *à la Lobbie* i zawsze chodził z sękatym kijem.

Musiał on porzucić śpiew dla polityki, z przyczyny potężnej pięści, która go jednego oka pozbawiła — a powodem tego były miłostki i zazdrości zakulisowe. Jednak był zawsze przystojnym, nawet z jednem tylko okiem; próżnię, zostawioną przez drugie, ukrywał pod ciemną jedwabną opaską. Pijacy, próżniacy i gałgani podnosili go pod niebiosy, ale utracił szacunek porządnych ludzi. Pan Dominik, naprzykład, syndyk, nie oddał mu ukłonu. Doktor i weterynarz unikali go, karabinierzy mieli go na oczach. A co do pana Niso... Pan Niso kłaniał mu się zawsze, ale potem, wzdychając, tłómaczył się z tego przed żoną, która nie chciała — wstydu! — i dręczyła go za jego słabość.

Don Vincenzo za to okropnie się bał Frascoliniego i kiedy wychodził z probostwa, i ujrzał go na ulicy, skręcał drogą albo wychodził boczną furtką. Sandro jednakże ani mu groził, ani też był względem niego zuchwałym; ale tylko z głębokim ukłonem, uchylając przed nim kapelusza, głośno wołał za nim: — Kłaniaj się wielebny, odemnie „pani".

Weronika i Oktawia często w swoich przechadzkach Frascolini'ego spotykały, ale tak się on zachowywał, jakby ich był nigdy nie znał. Weronika dumnie i groźnie, z podniesioną głową patrzyła na niego, Oktawia spuszczając oczy skromnie, poprawiała na brzuszku rękami podnoszący się fartuszek. Kiedy go już minęły, zamieniały obie, po nad głową małego sekretarza znaczące spojrzenie, a ich towarzysz, na widok eks-tenora, zdawał się chcieć ukryć w gazecie. Co do Frasolini'ego, to on zupełnie na nie nie zważał, nawet na żart! W swojem przekonaniu zaszedł zbyt wysoko, aby się zajmywać paniami z Santo Fiore!

Księżniczka zaraz tego samego dnia, kiedy przyjechała, zobaczyła go na dworcu; w pierwszej chwili nawet go nie poznała. Pokazała go Lalli miss Dill, która naprzeciw niej wyjechała, krzywo uśmiechnięta, co miało całą jej radość okazywać; jednakże, w głębi serca miss Dill mocno była niezadowolona z powrotu księżniczki. Panowanie w Santo Fiore, gdzie była najzupełniej w czynach swoich swobodną, zbyt jej do gustu przypadło.

Widok Frascolini'ego nie zrobił na Lalli najmniejszego wrażenia; nie mógł jej przecie nic złego zrobić!... Jego plebeuszowska postać, wspomnienia ostatniej sceny, którą jej zrobił w Borghignano, wszystkie wogóle wspomnienia tego sentymentalnego wybryku, powoli zatarły się w jej duszy i stopniały tak, jak pierwsze promienie pięknego jesiennego poranku roztapiają na oknach fantastyczne liście i arabeski, które na nich mróz i zimno nakreśliły.

Z drugiej strony, przez kilka dni Frascolini wcale się księżniczce nie pokazał; za to często się upijał, a coraz to gwałtowniej występywał i odgrażał się na to „arystokratyczne ścierwo". Nauczył się na pamięć długich ustępów z „Tajemnic Ludu" Eugeniusza Sue'go i często powtarzał gromiące proroctwa synów Joela i inne tego rodzaju utwory, podając je jako rzecz swoją. Podczas takich waryackich przemówień, zaciskał pięści, gryzł palce, ciskał błyskawice swem jedynem okiem, które krwią zachodziło, z wyrazem zawziętości, nienawiści, okrucieństwa — i nie było już w nim ani śladu poczciwego Wilhelma (bohatera sztuki „I due Sergenti"), który tyle łez niegdyś wyciskał tkliwym kobietkom ze Santo Fiore. Ale z tem wszystkiem Sandro Frascolini nie okazywał zbyt wielkiej odwagi, wobec „znienawidzonej" kasty: przeciwnie!... wystarczało, aby posłyszał, podczas kiedy na rynku rozprawiał i głosił swe przekonania, odgłos dzwonków kucyków hrabiny della Valle, aby uciekł natychmiast, jak pies oparzony!

Pewnego dnia, między innymi, został zaskoczony, kiedy się tego najmniej spodziewał. Hrabina wychodziła z pałacu oparta o ramię Jerzego, by pójść przywitać Don Gregoria i przeszła tak blisko, bliziutko Sandra, że słyszał raz jeszcze dźwięk jej głosu i widział raz jeszcze jej delikatną, powiewną osóbkę, białą i woniejącą, jak cudny kwiat, z temi wielkiemi, skromnemi oczyma.

Wszyscy się pokłonili z uniżonością i uszanowaniem; ona przeszła lekka, spokojna, jak senne widzenie.

I pomyśleć, że on ją ściskał w swoich ramionach, tę wspaniałą istotę, która królową być się zdawała... i pomyśleć, że on jej usta całował, że ręce zanurzał w jej włosach, że rozkosz jego była zlana z rozkoszą tej skromnej istoty.... która madonną być się wydawała!

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznych. Wreszcie bardzo prawdopodobnem jest ustąpienie ministra handlu dra Forszta, gdyż w obozie czeskim niechętnem okiem patrzą na to, że aż dwaj młodoczesi zasiadają w gabinecie, a najsilniejsze liczebnie stronnictwo agraryuszy czeskich natarczywie domaga się dla siebie teki ministeryalnej. Na razie są to wszystko kombinacye, aktualną stanie się sprawa rekonstrukcyi gabinetu dopiero w połowie października.

Ministerstwo kolejowe ogłosiło właśnie szczegółowe sprawozdanie o wynikach ruchu na kolei Północnej w roku 1906. Jak wiadomo ruch na tej kolei prowadzono już od 1 stycznia 1906 na rachunek państwa, chociaż objęcie jej w zarząd państwowy nastąpiło dopiero znacznie później, można tedy na podstawie cyfr niniejszego sprawozdania wyrobić sobie dokładne pojęcie o tem, czy państwo zrobiło dobry interes na tem, iż wykupiło kolej Północną. Owóż według zestawionego bilansu wynosiła ogólna suma dochodów z transportu zarówno osób, jak i towarów w r. 1906 na głównej linii kolei Północnej 102,694.634 koron. Od tego potrącić należy: a) wydatki ruchu 65,267.002 koron, b) odpisanie wartości materyału kolejowego 4,907.200 kor., c) oprocentowanie obligacyi pierwszeństwa 9,184.226 kor., i d) renta wykupna dla akcyonaryuszy 16,435.574 kor. Razem tedy wynosiły wszystkie wydatki 95,804.002 kor., tak, że pozostał czysty zysk 6,890.635 koron. Połowa z tego zysku byłaby jednak i tak dostała się państwu nawet wtedy, gdyby ruch w r. 1906 prowadzono na rachunek akcyonaryuszy, gdyż w myśl dawniejszej umowy nadwyżka dochodu ponad 200 koron od akcyi miała być dzielona w połowie między państwo, a w drugiej połowie między akcyonaryuszy. Na każdy sposób jednak zarobiło państwo na upaństwowieniu kolei Północnej w roku ubiegłym na czysto sumę 3,859.736 koron. Całej tej sumy użyto jak wiadomo na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów. Koleje lokalne, będące własnością kolei Północnej, a również wykupione przez państwo, przyniosły w roku ubiegłym dochodu 2,983.219 koron, wydatki ich wynosiły 2,568.701 koron, pozostał tedy czysty zysk 414.518 koron.

W porównaniu z rokiem 1905 zwiększyły się dochody kolei Północnej w roku ubiegłym o ogromną sumę 7,900.000 koron, z czego przypada prawie 6 milionów na sam ruch towarowy. Liczba przewiezionych podróżnych wynosiła z górą 14,800.000 osób. Wogóle przedstawia się kolej Północna, jako jedno z najżywotniejszych i najintratniejszych przedsiębiorstw, będących własnością państwa.

Proces akademików ruskich.

Wiedeń. Prokurator oświadczył, że cofa oskarżenie o ciężkie obrażenie ciała przeciw wszystkim oskarżonym, z wyjątkiem ściganego listem gończym Kratta. Przeciw oskarżonemu drowi Baczyńskiemu podtrzymuje prokurator tylko oskarżenie z § 305; w zupełności zaś cofa oskarżenie przeciw Hałuszczyńskiemu, Kokowskiemu, Korytowskiemu, Krysowatemu, Nazarukowi i Smulce; trybunał ogłosił natychmiast uwolnienie tych sześciu.

Po przerwie przewodniczący ogłosił, że trybunał odrzucił wszystkie uczynione przez obrońców wnioski, również wniosek co do odczytania wniesionych przez posłów ruskich w parlamencie austryackim interpelacyj, ponieważ przez odczytanie ich, proces nabrałby marki politycznej, która mu nie przysługuje, oraz dlatego, że polityczne stosunki, o ile stoją w związku z procesem, dostatecznie zostały omówione.

Następnie przewodniczący odczytał wspomniany wczoraj list profesora uniwersytetu lwowskiego dra E. Dunikowskiego.

Dalej przewodniczący z protokołu oszacowania stwierdził, że cała szkoda w obrazach, meblach itd. wynosi 14.645 kor., z tego 12.332 kor. wypada za 20 uszkodzonych portretów. Z kolei odczytano szereg aktów, poczem przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone.

Następnie zabrał głos prokurator i z całą stanowczością zaprotestował przeciw kilkakrotnie w ciągu rozprawy podnoszonym insynuacyom, jakoby akt oskarżenia skreślony został na podstawie fałszywych informacyj, lub informacyj niesprawdzonych, albo jakoby akt ten wygotowali polscy profesorowie uniwersytetu lwowskiego, a lwowska, a względnie wiedeńska prokuratorya tylko go podpisała. Oświadcza, że oskarżenie nosi podpisy prokuratoryi lwowskiej, a nie podpisy profesorów uniwersytetu lwowskiego, i że prokuratorya nie potrzebuje zasięgać instrukcyi u profesorów uniwersytetu. Oskarżenie wniesiono na podstawie tego materyału obwiniającego, jakiego prokuratoryi dostarczono ze strony władz śledczych, przyczem wskazać należy, iż wskutek przydzielenia tej sprawy sądowi tutejszemu, oskarżenie to było badane także przez władze wyższe.

Prokurator stwierdza dalej zmieniony stan rzeczy. Zmiana owa polega na tem, że oskarżeni, którzy w śledztwie odmawiali zeznań, albo złożonym zeznaniom później zaprzeczyli, mieli sposobność wzajemnie się porozumieć. Dalsza zmiana polega na tem, że ze strony obrony zawezwano podczas rozprawy szereg świadków odwodowych, o których przy wznoszeniu oskarżenia nic nie wiedziano. Wreszcie zaszła jeszcze taka zmiana, że dowodów, jakie przytoczone zostały przez prokuratoryę oskarżenie w wielu wypadkach nie popiera. Nadto jeszcze zmiana oskarżenia polega na tem, że na podstawie zeznań powołanych świadków i rzeczoznawców, co do zbadania ciężkiego uszkodzenia ciała, to sprawa ta musi być kwalifikowaną, jako spełniona w sposób podstępny. To rozszerzenie oskarżenia jest tylko platonicznem, ponieważ niestety główny sprawca nie stoi przed trybunałem. Następnie prokurator w myśl tych wywodów zmienił oskarżenie i uwolnił od oskarżenia 6 obwinionych.

Na tem rozprawę odroczono.

Na popołudniowej rozprawie zabrał głos prokurator i oświadczył:

Właśnie w drodze urzędowej zawiadomiła mnie telefonicznie prokuratorya lwowska, że akt oskarżenia zredagowany został przez urzędników prokuratoryi lwowskiej.

Nastąpiły przemówienia.

Pierwszy zabrał głos prokurator dr. Lux. Przedewszystkiem wskazał na to, że przy pewnem ograniczeniu osobistem rozprawa mogła być zakończoną już przed 24 godzinami. Nie przeczę — rzekł — że idzie tu o sprawę ważną; tem samem oceniam jej donośność i nie zaprzeczam, że proces ma tło polityczne, ale również podnieść muszę, że nie można zepchnąć go zupełnie na tory polityczne i czynić obwinionych wolnymi od kary. Należy podkreślić, iż podczas procesu wolność słowa w całej pełni była przestrzeganą.

Politycznem tłem procesu jest walka narodowościowa; podczas niej popełniano wykroczenia, za których następstwa odpowiadać mają oskarżeni. Mimo to, nie należy mieszać procesu tego z procesem politycznym samym przez się. O prześladowaniu politycznem nie może być mowy, chociaż chodzi o szereg występków powstałych z motywów idealnych, które jednak z pewnością nie są w stanie wykluczyć karygodności. Jeśli obrona przy zastosowaniu wszelkich wykwintów deklamacyi wprost z teatralnym patosem i przy zastosowaniu podziwienia godnej modulacyi usiłowała aż do powodów wykluczyć karygodność, to ja stoję na swem pierwszem stanowisku.

Wzburzenie i rozdrażnienie, które mogłoby popchnąć młodzież do ekscesów, datuje się od niedawna i powstało tu, w tej sali, ale nie na ławie oskarżonych, lecz przy stole obrońców, i znalazło wyraz w nadzwyczajnym temperamencie pierwszego obrońcy, a w możliwie krótkim czasie udzieliło się obu jego starszym kolegom przy stole obrońców. Nie jest ono jednak prawdziwe, lecz przypomina silnie sceny oburzenia w rozmaitych sztuczkach teatralnych. Dowodzi tego również stanowisko samych oskarżonych, którzy o podobnem oburzeniu nie twierdzili. Również żądania, o jakie tu chodziło, są całkiem nieznaczne, mianowicie obok formuły w języku polskim, miała być odczytana formuła w języku ruskim. Rektor przychylnie zachowywał się wobec projektu. Wielu profesorów oświadczyło się za formułą uwzględniającą życzenia Rusinów. Ponieważ z tego względu nie było powodu do wzburzenia, musiał być inny powód wynaleziony; miała to być właśnie rzekoma prowokacya dra Winiarza, który jednakże logicznie udowodnił, że on, który pragnął zaprowadzić spokój, przecież nie mógł rozpoczynać obelgą, zupełnie nieumotywowaną.

Podstępny zamach na dra Winiarza musi być ostrzej potępiony, aniżeli wandalskie spustoszenie na uniwersytecie lwowskim.

Następnie uzasadniał prokurator, że chodzi tu o zbrodnię społeczną, o spisek; za tem przemawia: zgromadzenie przedwstępne, zebranie się całej masy studentów, na której czele stały skrajne żywioły, podział ról, okrzyki komendy, budowanie barykad, które miały chronić niszczycieli przed niespodziankami. Do dowodów, że chodziło o spisek, należy list Kasandry, a zawarta w nim pogróżka, że popłynie krew, spełniła się. Ci, którzy współdziałali przy tworzeniu barykad, ciągnęli ławki, brali tem samem bezpośredni udział w pewnem wykonaniu zbrodni, i na tych spada ta sama odpowiedzialność, co na głównego inicyatora. Następnie prokurator omawiał czynność poszczególnych oskarżonych i skończył w te słowa: Wy, panowie sędziowie, macie wydać wyrok, który daleko po za granicami Galicyi oczekiwany jest z naprężeniem, oczekiwany jest z pełnem zaufaniem. Panowie sędziowie przez wyraźne zajęcie stanowiska w swym wyroku wyraźcie, że władze państwowe nie mogą ustępować przed terrorystycznymi zamachami młodocianych głów, które podjęły się przeprowadzenia narodowych żądań, że ustawa, wobec której wszyscy obywatele są równi, chroni także i państwowe instytucye, aby pokój, który przez to był zagrożony, został nadal utrzymany. Wyraźcie w końcu, że wykroczenia w takich rozmiarach, jak w tym wypadku, nie mogą pozostać bez kary, chociażby one nie wynikały z żadnej potępienia godnej myśli.

Zastępca galicyjskiej prokuratoryi skarbu, dr. Weinfeld, oświadcza, że również on nie może uznać tego procesu za polityczny, gdyż do politycznej zbrodni zdolny jest jeno mężczyzna, który czyn swój wyznaje i wie, co czyni, nie zaś ktoś, co go do niego skłonił, który nawet gotów jest największe ponieść ofiary. Tymczasem tu słyszeliśmy, że z wszystkich oskarżonych tylko trzech przyznało się, podczas gdy inni, albo wogóle wszystkiem przeczyli, albo winę zwalali na inne osoby; jednem słowem, tak się zachowali, jak młodzi ludzie na pierwszych latach uniwersytetu, albo jeszcze niżej. Oskarżeni sami nie wiedzieli, czego pragną dokonać swą demonstracyą.

Następnie dr. Weinfeld przeszedł do rozpatrzenia powodów, które doprowadziły do tych wykroczeń, i powiada, że ani rzekome prześladowania ruskich studentów nie mogły być powodem, ani też nieprzychylność profesorów. Napad na dra Winiarza nie został wyjaśniony ani przez proces, ani przez plaidoyer prokuratora.

Mówca uzasadniał następnie zapatrywanie, że według ustaw, należy uważać uniwersytety za zakłady państwowe. Udowodniał to na podstawie dotyczących uniwersytetu lwowskiego dokumentów i dekretów, z których wynika, że skarb państwa upoważniony jest do żądania wynagrodzenia szkód, wyrządzonych na uniwersytecie. Aby jednak nie było zarzutu, że chodzi tu może o drogi prawa cywilnego dla ustalenia wysokości szkody, redukuje zastępca skarbu państwa żądanie zwrotu szkód na kwotę 9.306 koron. Jeżeli portrety mają być uważane za podarunek lub przedmiot, zostający jedynie w przechowaniu uniwersytetu, a nie jako własność państwa, żąda dla uniwersytetu odszkodowania w kwocie 6.093 koron i z tego powodu dla ostrożności przedłożył legitymacyę uniwersytetu. Reszty do łącznej sumy 9.306 koron żąda jako bezpośredniego odszkodowania dla skarbu państwa. W końcu wskazuje mówca na powody wydania Kratta, wymienione przez władze rosyjskie, wskazuje na pogróżki i na to, że z radykalnej strony grożą rosyjskimi środkami, aby żądaniom radykalnych skrajnych żywiołów nadać większy nacisk; dlatego widzi się zmuszony wskazać na niebezpieczeństwa te przy osądzaniu dotyczącego wypadku.

Obrońca dr. Rode zaznacza, że widzi swe zadanie przedewszystkiem w tem, aby bronić nieobecnych, gdyż oskarżeni dzisiejsi są niewinni dzieła zniszczenia. „Winni zaś śmieją się w kułak“. Nieobecni winowajcy ponoszą jednakże moralną odpowiedzialność, której nie zmniejszy niezręczność władz. „Nic innego tylko złamanie słowa i podłość tłómaczą rozgoryczenie, jakie się okazało 23 stycznia.“

Obiecano niejedno studentom, ale niczego nie dotrzymano. Powoływano się na wyższe polecenia, aby studentom odmówić ich praw. Nikt nie zrozumie dzikości i skrajności wybuchu, kto nie zwróci swego wzroku na położenie ruskiego narodu w Galicyi,

Mówca przypomina strejk robotników w Galicyi wschodniej i walkę o powszechne głosowanie i podkreśla, że w tym nastroju, któremu także podlegali studenci, trudno uniknąć wybuchu. Ten nastrój, — powiada obrońca, został wyzyskany przez czarne bandy terorystów, aby wywołać rewolucyę. Zbiegły Kratt jest nihilistą tego rodzaju, który również na rewolucyi robi interesy. Obrońca prosi trybunał o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Po jednogodzinnej przerwie zabrał głos obrońca dr. Kos. Wskazał na żądanie studentów, aby odczytywano formułę immatrykulacyjną w języku ruskim, wobec czego rektor zachował się przychylnie. Uniwersytet lwowski — powiada dr. Kos — jest utrakwistyczny. Co się tyczy języka urzędowego wewnętrznego i zewnętrznego, to nie da się zaprzeczyć, że językiem urzędowym wewnętrznym jest język polski, a językiem zewnętrznym jest polski, ruski i niemiecki.

Wskazując na wywody Weinfelda, że uniwersytet jest zakładem państwowym, oświadcza, że władze muszą usprawiedliwione żądania Rusinów teraz uwzględnić. Wskazuje na Izbę posłów, gdzie formuła ślubowania poselskiego dla wszystkich posłów odczytywana jest w ich języku ojczystym. Dlaczego — pyta — studentom ruskim w uroczystej chwili, gdy stają się obywatelami akademickimi, nie odczytują formułki przyrzeczenia w języku ruskim? Senat stanął w tej sprawie w ostrem przeciwieństwie do zapatrywania rektorów. Przypomina powody secesyi akademików ruskich, żali się na rzekome prześladowanie ruskiej młodzieży i na rzekomy ucisk Rusinów w Galicyi. W końcu prosi o uwolnienie swego klienta.

Gdy dr. Kos omawiał obszernie stosunki w Galicyi, przewodniczący upomniał go, aby się więcej trzymał tematu rozprawy.

Obrońca dr. Joachim wywodził, że przez uzdrowienie oskarżenia właściwie ma zadanie. „Zrzekną się więc działania w tym kierunku, aby się w tej sali rozeszło tchnienie atmosfery galicyjskiej, zaniecham przedstawienia upośledzenia, nie rzekomego, młodzieży ruskiej w szkołach galicyjskich i okropności, jakie znosić musi ludność ruska w Galicyi“. Stara się wykazać, że szkodę ocenić należy według wymiaru poniżej 50 koron. W końcu apeluje do sędziów, aby, jeżeli mają najmniejsze wątpliwości co do winy Lewickiego i Tychowskiego, uwolnili ich.

Prokurator zrzekł się repliki.

Dr. Weinfeld w replice wystąpił przeciw atakom obrońców na Polaków, oświadczając, że to forum nie jest odpowiednie dla tych spraw; następnie odparł ataki i zbijał obszernie twierdzenia dra Joachima.

Po odpowiedzi dra Joachima, zamknął przewodniczący rozprawę o godzinie wpół do 11 w nocy. Ogłoszenie wyroku nastąpi dziś o godzinie 1 popołudniu.

Echa z wód.

Kołobrzeg w sierpniu.

Tutejsze kąpiele morskie wcale nie są bardzo „gemüthlich“. Przez środek miasta spokojnie chodzą od czasu do czasu pociągi. Lokomotywa ostrzega przechodnia dzwonkiem, jak krówka, skubiąca flegmatycznie trawę na górskiej polanie. Tuż przy ulicach są sklepy, knajpki i hotele. Z kąpieli czysto prowincyonalnych, przeznaczonych dla rodzin średniego mieszczaństwa, Kołobrzeg stara się powoli, bez pośpiechu, przekształcić na miejscowość bardziej europejską. Świadczą o tem nowe, wielkie hotele w stylu ciężko secesyjnym, oraz istotnie piękny Kurhaus centralny w stylu średniowiecznego zamczyska, z salą koncertową, wesoło błyszczącą złotem, bardzo wytwornie ozdobioną w czystym stylu *roccoco*.

Że jesteśmy w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“, świadczą o tem zasłony z desek w pawilonach kąpielowych damskich i męskich, a nawet mieszanych, zwanych poprawnie i budująco: „familijnymi“. Zarząd kąpielowy dba widocznie, aby obie płcie nie miały sposobności podziwiać kształtów lekko przysłoniętych. Mimo to, ciekawość i bystre oko może sprawdzić, że wśród kąpielowych gości mało jest ponętnych najad, a jeszcze mniej posągowych atletów. Wśród przeważającej publiczności niemieckiej, wybitnie prowincyonalnej, wyróżnia się element polski, a jeszcze bardziej żydowski. Obecny sezon nie należy do najświetniejszych. W domkach, zwłaszcza w dzielnicy przyległej do morza, bardzo wiele mieszkań stoi pustkami, chociaż właściciele pospuszczali ceny. Przyczyną tych pustek są złe czasy w Królestwie, które zmusiły znaczny kontyngent gości naszych do łatania nadwątlonego zdrowia na miejscu. Listy przybyłych wykazują dotychczas przeszło 10.700 gości bawiących dłużej i 4.700 przybyszów chwilowych (passanten).

Ze wszystkich stron dolatują szczebioty i gwary dzieci, dla których szczególniej zbawienne są tutejsze kąpiele solankowe. Pod względem urządzeń i porządku służbowego stoją one o wiele niżej od zakładów kąpielowych nietylko w celniejszych zdrojowiskach niemieckich i austryackich, ale i w naszych. Porządkiem, oraz uwzględnieniem potrzeb gości polskich odznaczają się kąpiele św. Marcina, będące własnością tutejszej gminy katolickiej, szkoda tylko, że położone są w dzielnicy odległej od kurhausu. Komu jednak nie zależy na tem, aby ciągle krążył po deptaku, komu kilkominutowy spacer nad brzegiem morza nie sprawia przykrości, niech nie omija tego uczciwie prowadzonego zakładu.

Administracya miejscowa wysila się, aby przybyszom uprzyjemnić pobyt rozkoszami wszelakiego rodzaju. Oprócz wycieczek bliższych i dalszych na morze i do duńskiej, malowniczej wyspy Bornholm, urządzone są wspólne wyjazdy do lasu w umajonych zielonością wozach, przy dźwiękach muzyki. Bierze w nich udział wyłącznie towarzystwo niemieckie, bardzo łatwe do zabawy.

Teatr skromny, ale wcale niezły, daje stare opery, operetki i składnie gra sztuki współczesne nowszego repertuaru berlińskiego. W głównej sali kurhauzu odbywają się co tydzień bardzo dobre koncerty symfoniczne i poranki muzyki kameralnej za bajecznie niską cenę. Wytworna publiczność uczęszcza na dobry kabaret artystyczny w hotelu Monopol, w którym między innymi bierze udział p. Weiss, krakowianin, obdarzony wdzięcznym tenorem i śpiewający ze smakiem pieśni liryczne i arye operowe.

Zdawałoby się, że Kołobrzeg dotychczas wolny jest od propagandy hakatystycznej. Na wielu sklepach widać napisy: „Usługa polska“, właściciele sal dbają o względy klienteli naszej. Nierzadko spotkać można grupy dzieci niemieckich i polskich, bawiące się z sobą w najlepszej zgodzie.

Myliłem się. Hakatyzm sięga i tutaj. Pewne koło bawiących tu Polaków pragnęło urządzić bal polski w sali kurhauzu. Dr. Fidler z Radomia i p. Gasiński, artysta teatru, udali się z prośbą do prezydenta miasta o pozwolenie. Spotkała ich stanowcza odmowa. Bal pod firmą polską nie mógł się odbyć w sali kurhauzu!

Przyczyną odmowy było podjudzanie miejscowego pisma niemieckiego. Redakcya oskarżyła zarząd kąpieli o to, że na placu przed kurhauzem dla przypodobania się Polakom umieścił dwa wielkie plastyczne orły białe. Orły te, zresztą bardzo brzydkie, postawione tymczasowo, są białe dlatego tylko, że zrobione są z gipsu, ale podobieństwo ich do orłów polskich mogło się wrodzić tylko w wyobraźni, dotkniętej maligną hakatystyczną!

Mały feljeton.

Z Anakreonta.

I.

Poeta w pracowni malarza.

Mistrzu, ozdobo Rodyjskich malarzy,
Oto wymaluj mi kochankę młodą!
Niechaj Twój pędzel moje słowa wiodą,
Z płótna wywołuje kształt ramion i twarzy.

A więc mi rozwiej w krąg czarnej jej głowy
Te ciemne włosy, splecione dokoła,
A pod włosami daj jasną biel czoła,
Taką przejrzystą, jak z kości słoniowej.

Lub jeśli farba odtworzyć woń może,
To niech jej warkocz ma zapach wiosenny.
Brwi nie przecinaj na czoła kolorze,
Lecz w łuk je połącz kolisty, półsenny.

W usta całunków włóż moce przeczyste —
Z karminem zmieszaj biel farby przeźroczej —
Daj jej Ateny niosące czar oczy
I Afrodyty spojrzenia ogniste!

A gdy już wreszcie rozwiejesz wkrąg głowy
Ułudne wdzięki, to owiń ją całą
W draperyę szaty przejrzystej, pąsowej,
Lecz tak subtelnej, bym widział jej ciało
I, patrząc w obraz, miał słodkie złudzenie,
Że słyszę piersi dziewczęcej westchnienie...

II.

Do rzeźbiarza.

Rzeźbiarzu, ty mi wyrzeźb ze srebra lśniącą krużę,
Na Wiosny cześć, co z łona pachnące sypie róże,
Bym spijał słodycz wina, wiosennych gron nektaru...
I dłutem swem mi wyryj na srebrnem tle puharu
Zeusowe cudne plemię: Bakchusowego syna
Młodego Ewiwiosa, a z nim kapłankę wina
Cyprydę, co miłować naucza płomieniście...
Winogronowe niżej gałązki zrób i liście,
A w zwojach winogradu Charyty i Erosy,
Wsłuchane w dźwięczne fletni Apollinowej głosy.

Z greckiego przełożył **Jan Pietrzycki.**

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Franciszka Kratochwila z Kosowa do Sąd. Wiszni, Rudolfa Richtera z Baligrodu do Dobromila, Tadeusza Dyduszyńskiego z Delatyna do Stanisławowa, Kazimierza Mikułę z Łopatyna do Mostów Wiel., Jana Nikischa z Winnik do Lwowa, Juliana Fedusiewicza z Kamionki do Stanisławowa, Romana Czerluńczakiewicza z Czortkowa do Sanoka, Antoniego Łopuszańskiego z Uhnowa do Kosowa, Aleksandra Rebczyńskiego z Gródka Jagiel. do Lwowa, Tadeusza Kisielewskiego z Mościsk do Podburza, Tad. Munka z Radziechowa do Dobromila, Kazim. Jaworowskiego z Drohobycza do Gródka Jagiel., Adolfa Stauffera z Cieszanowa do Delatyna, Hieronima Glińskiego z Halicza do Winnik, dra Zygmunta Hołobuta z Żurawna do Kamionki, Hermana Mestera z Wojniłowa do Mościsk, Juliana Kurowskiego z Buska do Tłustego, Kazim. Angielskiego z Rawy ruskiej do Rudek, Stan. Mięsowicza ze Skałatu do Czortkowa, Edw. Ojaka z Kopyczyniec do Delatyna, Stan. Tyszkowskiego z Tłustego do Brodów, Anatola Łepkiego z Obertyna do Kosowa, Andrz. Malinowskiego z Przemyślan do Skolego, Mikoł. Klisza z Krakowca do Drohobycza.

Dalej minister nadał posady adjunktom, przydzielonym do okręgu wyższego sądu kraj. we Lwowie dr. Alfredowi Sanderowi w Rohatynie, Józefowi Zołoteńkiemu w Ustrzykach, Jakóbowi Ruppowi w Haliczu, Ant. Ostrowskiemu w Delatynie, Józefowi Isakiewiczowi w Czortkowie, oraz adjunktowi

16)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

X.

Kazimierz Grocholski.

Z dziada, pradziada szlachcic — rolnik, z rodu, którego jedna gałęź za kordonem fortuną i stanowiskiem wzbiła się ponad poziom szlachecki, druga gałęź na Podolu galicyjskiem w dworach wiejskich stała jakby w warownych posterunkach. Z wykształcenia biegły w prawie, przechodzi Grocholski jako słuchacz uniwersytecki okres konspiracyjny, aby do spiskowania na resztę życia powziąć odrazę, choć wmieszany w proces Smolki i towarzyszy, nie uległ więzieniu, wstępuje do prokuratoryi skarbu. Po ożenieniu się powrócił na wieś, jak na szlachcica przystało, a z dziedzicznych Rożysk, od roli i pługa odciągnie go ufność współobywateli. Wcześnie wdowiec bezdzietny, odtąd oddany niepodzielnie służbie kraju, aż do końca, do ostatniego tchu.

Zaczęło się to od posług obywatelskich w powiecie, następnie na zgromadzeniach Towarzystwa rolniczego. Na pierwszych już sejmach Grocholski jest jednym z tych kilku posłów wytycznych, od których zdania i *votum* zawisło powodzenie i niepowodzenie najważniejszych zadań ustawodawstwa krajowego. Wiedziano bowiem, że Grocholski jest wyrocznią całej szlachty na Podolu. Ci, co przybywali z nad Wisły lub z nad Sanu, musieli szukać porozumienia z tym przywódcą z nad Dniestru i Zbrucza.

Porozumienie nie zawsze bywało łatwe, gdy te dwie części kraju były tak odmienne. „Miała niegdyś Rzeczpospolita dwie stopy — pisał kiedyś Jan Popiel — jedną wysuniętą na Wschód, drugą na Zachód, te dwie stopy przy rozbiorach odcięto i związano sznurkiem, a nazwano Galicyą i Lodomeryą“. Dosadne to porównanie wybornie oddaje różnicę stosunków, różnicę odwieczną i przyrodzoną, z pierwotnego płynącą osadnictwa, z odmiennej etnografii i rasy, z odmiennych zadań historycznych, gdy tu odwiecznie skupiało się życie i wrzało wśród małopolskiej szlachty, a tam rozlewała się siła kolonizacyjna, zrazu zdobywcza, następnie odporna wobec najazdów hordy. Wielkiej różnicy pomiędzy wschodnią i zachodnią Galicyą poświęca autor następujące trafne uwagi: „Dość spojrzeć — powiada — na pejsaż tak różny, na te gęste dwory, a ciasne miedze wśród pagórków Podkarpackich, na te wydłużone linie krajobrazu podolskiego, gubiące się w niezmierzonej przestrzeni, jakieś smętne, zdawałoby się, że jeszcze niezatarte szlaki Czarnej Ordy, dwory rzadkie, często w czworoboku obronnym, wsie rozwlekłe wśród łanów, szerokie odłogi i pastwiska gminne, lub do puszcz podobne na Pokuciu pasma lasów i borów. Galicya zachodnia ma tę samą fizyognomię, co całe Mazowsze poza Warszawę, brzmi tu wszędzie wesoła nuta krakowiaka i mazura. Tam smętna dumka i kołomyjka żałobna ma swoją głębszą melodyę i poezyę, ma bogactwa ziemi i lasu większe, ale wszystko się tu mierzy inną miarą: system gospodarczy, charakter i temperament ludności i odmienne uspołecznienie. Nawet czas, zdawałoby się, idzie zwolna, jak te mile ruskie, co swą długością przeszły w przysłowie. Główną zaś różnicą jednolitość szczepowa na zachodzie, dwuszczepowość we wschodniej dzielnicy i dwa obrządki z cerkwią w każdej wiosce i przysiółku, a rzadkim kościołem. W pojęciach i przeobrażeniach czy to kulturalnych, czy ekonomicznych, czy społecznych, różnice te objawiają się wybitnie, szybszem tętnem na Zachodzie, powolniejszym dopływem we wschodniej części kraju“.

Gdy wystąpiły w sejmie kwestye organizacyi autonomicznej w kraju, różnice te musiały się uwidocznić. To, co było naglącą potrzebą dla zachodniej Galicyi, to przedstawiało się posłom podolskim jako niebezpieczny eksperyment nowatorstwa i fantazya posłów krakowskich. I mieli oni ważne powody lękania się tych reform, co miały połączyć w jednym obszarze kilka, czasem kilkanaście gmin i plebanij ruskich z jednym dworem polskim. A jeżeli dziedzic lub dzierżawca, jak niestety to często bywa na Podolu, obcy wiarą i rasą przeniósł się niedawno z karczmy do dworu, jak w takich warunkach było budować gminę zbiorową, kto tam pozostanie przedstawicielem polskości, kto pokieruje rozszerzonym ustrojem gminy? W tej zasadniczej sprawie organizacyi administracyjnej powstał pierwszy, ale najważniejszy rozbrat między stronnictwem krakowskich posłów, a stronnictwem konserwatywnej szlachty podolskiej.

Kazimierz Grocholski konserwatyzmu podolskiego był głównym przedstawicielem, przypisywano mu godło: *naj bude jak buwało.* Atoli jakkolwiek w polityce ustawodawstwa krajowego istniał rozbrat między Wschodem a Zachodem, Podolem a Krakowianami, to jednak ściślejsze miało powstać porozumienie i zjednoczenie w polityce zewnętrznej, ku Wiedniowi zwróconej.

Tu Kazimierz Grocholski historyczną odegrał rolę i niespożyte położył zasługi.

Od pierwszego wyboru na członka delegacyi sejmowej w roku 1861 był on wskazany na regimentarza, na wodza kohorty naszych posłów. Niepodobna iść za autorem i opisywać szeroko tych długich lat, w których Grocholski był regimentarzem i chorążym jedynej polskiej reprezentacyi w państwie, wysuniętej na Europę. Nie możemy jednak powstrzymać się od przytoczenia najważniejszych ustępów, streszczających działalność naszego Koła w Wiedniu, jego polityczną zdobycz i spuściznę.

Co stanowi tę zdobycz i tę spuściznę, czy same uzyskane korzyści, czy wpływ i znaczenie zdobyte? Jakie tej cnoty, którą z siebie Grocholski wydobył, a w drugich obudził, są główne znamiona? Oto pytania, które sobie autor zadaje i na które tak odpowiada:

„Najpierw solidarność narodowa, przeciwieństwo starej polskich sejmów anarchii, którą zwiększać mogły tylko nowoczesne prądy. Solidarności nie znało dotąd żadne zbiorowe działanie w Polsce. Widzieliśmy że w r. 1848 posłowie galicyjscy nie krępowali się nią w Wiedniu i Kromieryżu. Pierwszy jej przykład dało Koło polskie w Berlinie za świetnych czasów, gdy w niem zasiadali August Cieszkowski, X. Janiszewski, Karol Libelt, Żółtowscy, a przewodził mąż tak wybitny, Gustaw Potworowski. Solidarność tam atoli bardziej wskazana i łatwiejsza, gdzie tylko stanowisko odporne i bierne. W Wiedniu zadania naszej delegacyi miały być dodatnie i czynne. Potrzebę solidarności uznawali wszyscy członkowie Koła, jakąkolwiek nosili barwę, ale ją utrzymać, rozwinąć, ustalić w dogmat narodowy zdołał jedynie mąż tej siły charakteru, co Kazimierz Grocholski. Nie przychodziło to łatwo, a bywały szemrania, bywały nawet w pewnych chwilach akty wyłamywania się kilku wybitnych jednostek. Nieraz wymagało to ofiary, która bywała ciężką dla miłości własnej członków Koła, gdy w imię solidarności, okrom wyznaczonych mówców bez porozumienia z Kołem nikt na własną rękę nie mógł zabierać głosu. Nie każda indywidualność mogła się zmieścić w tych ciasnych ramach, i to bywało powodem chwilowych secesyj z Koła tak wybitnych jego członków, jak Ludwik Skrzyński lub Otto Hausner. Bywały atoli i powody partyjnej secesyi, jak posłów Ludwika Wolskiego i Ferdynanda Weigla. Do rozłamu Koła nie przyszło, a ci, co chwilowo wyłamywali się z solidarności, powracali pod bezpieczne przewodnictwo Grocholskiego przez samo poczucie narodowe.

„Grocholski, ów regimentarz i chorąży Koła, stał na straży i nie dopuszczał, aby szli luzem ci, których znaczenie i siła zawisła tylko od jedności. Zbyteczna dowodzić, że solidarność Koła, to *conditio sine qua non* znaczenia i wpływu naszej narodowej reprezentacyi, że jej to głównie zawdzięczamy, cośmy przez te lata zdobyli i cośmy obronili. Był i inny skutek zbawienny tej zasady, wpływ na kraj i rozbieżne w nim kierunki, kiedy społeczeństwo z wielu przyczyn zdezorganizowane uczuwało i uznać musiało, że ma ponad sobą legalną narodową reprezentacyę. Bez solidarności Koła polskiego mogą być posłowie galicyjscy w różnych obozach i stronnictwach, ale nie byłoby reprezentacyi kraju i Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Włodz. Jabłońskiemu z Mostów W. w okręgu wyższego sądu kraj. lwowskiego.

Minister zamianował adjunktami auskultantów: Zygm. Kertha w Żabiu, Zdzisława Budzynowskiego i Karola Trattujga, obu przy wyższ. sądzie kraj. we Lwowie, Maksym. Krynickiego w Krakowcu, Józefa Mironowicza w Sołotwinie, Kazim. Tajerlego w Wojniłłowie, Eug. Jaremę w Busku, Józefa Cymbrykiewicza w Buczaczu, Diomeda Kozorowskiego w Skałacie, Emila Bułyka w Założcu, Andrzeja Hoszowskiego w Niemirowie, Konst. Łozińskiego w Drohobyczu, Ignacego Chwojkę w Podhajcach, Jana Misiewicza w Kopyczyńcach, Eug. Ogonowskiego w Obertynie, Zbigniewa Gmurowskiego w Śniatynie, Stan. Bochenka w Trembowli, dra Mieczysława Gawendę w Śniatynie, Jana Kowernickiego w Kamionce, Michała Prystasza w Rawie rusk., Jana Gryzieckiego w Bursztynie, Ant. Gulłę w Kosowie, Eug. Mokrzyckiego w Baligrodzie, Grzegorza Hlebowickiego w Czortkowie, Stan. Kleszczyńskiego w Przemyślanach, Ant. Jagodzińskiego w Sokalu, Dawida Terkla w Radziechowie, Włodz. Perfeckiego w Uhnowie, Al. Lewickiego w Cieszanowie, Maryana Błożeckiego w Monasterzyskach, Michała Chylaka w Łopatynie, Stan. Kokurewicza w Mostach W., Jana Metzgera w Żurawnie. Józefa Gozdijczuka i Jana Żurawskiego w Drohobyczu, Gwidona Wojciechowskiego i Stanisł. Langiego dla wyższ. sądu kraj. we Lwowie, Ludwika Rozwodę, Jana Jankowskiego i Al. Martynowicza w Drohobyczu, Pawła Ustyanowicza w Żelatynie.

Minister przeniósł radzcę sądu krajowego Jana Machowicza z Brzostka do Dębicy, sekretarza sądu Stanisława Wisłewskiego z Gorlic do N. Sącza, zamianował adjunkta sądowego Wojciecha Nowaka z Żywca sekretarzem w Gorlicach, a adjunkta Wojciecha Ciochonia w Krośnie sędzię powiatowym w Brzostku.

Katastrofa kolejowa pod Bukaczowcami. Stwierdzono już identyczność studenta, zabitego podczas wykolejenia się pociągu. Nazywał on się Antoni Zaczek i był uczniem III klasy V gimnazyum we Lwowie.

Świadkowie katastrofy opowiadają, że na miejsce wypadku zbiegło się wielu chłopów z pobliskich wsi, z których część niosła gorliwą pomoc rannym, reszta zaś chciała rabować. Zawezwano żandarmeryę, lecz przybyło tylko dwóch żandarmów. Ci przedewszystkiem strzegli wozu pocztowego, ponieważ pociągem tym wieziono dwa miliony koron z Rumunii.

Na wieść o wykolejeniu się pociągu chciał minister dla Galicyi, hr. Wojciech Dzieduszycki, natychmiast pośpieszyć z Jezupola na miejsce wypadku, aby zbadać rozmiary katastrofy, oraz, o ileby to było możliwe, przyczyny jej. Ale wśród personalu kolejowego może nagle zapanowała formalistyka, godna pochwały w innym wypadku, a może — jak o to zaraz posądzono ów personal — chciał on przyczynić się do zatuszowania sprawy, bo naczelnik stacyi nie dał hr. Dzieduszyckiemu maszyny i wagonu. Dopiero na telegraficzne odwołanie się ministra do dyrekcyi kolei w Stanisławowie, uczyniono zadość jego życzeniu.

Znowu katastrofa kolejowa. Z Czerniowiec donoszą, że pod Radowcami na Bukowinie wykoleił się pociąg ciężarowy. Palacz Polaczek zabity, maszynista ciężko ranny, a lokomotywa i wiele wagonów zupełnie zniszczone.

Cholera. Z Sosnowca donoszą, że w pobliskiej miejscowości zmarł tam na cholerę żandarm kolejowy, oraz żona innego żandarma.

Przywrócenie ruchu kolejowego. Dyrekcya stanisławowska donosi, że ruch ogólny na szlaku Chodorów-Halicz linii Lwów-Czerniowce podejmuje się na nowo z dniem dzisiejszym pociągami Nr. 311 i 318.

Wyzwanie na pojedynek. Z Wiednia donoszą, że rozeszła się tam pogłoska, iż świadek w procesie studentów ruskich, p. Kozieradzki posłał do obrońcy dra Rodego dwóch oficerów z wyzwaniem za obraźliwe słowa, które Rode wystosował do niego podczas rozprawy, a mianowicie: „Czy pan w gimnazyum pilnie denuncyowałeś?“.

Ślub. W kościele S. S. Franciszkanek we Lwowie odbędzie się we wtorek 10 bm. ślub panny Maryi Lateinerówny, córki dra Emila, znanego dentysty, i Anny Lateinerów, z panem Tadeuszem Nowakowskim, synem Justyna i Marceliny Nowakowskich.

Zatarg chińsko-japoński. Między Chińczykami i Japończykami wybuchł konflikt graniczny z powodu wyspy Kwantsi na rzece Jalu. Rząd chiński domaga się od Japonii zwrotu wyspy i niezwłocznego z niej ustąpienia załogi japońskiej. Sytuacya jest przez to poważną, iż obawiają się starć między żołnierzami, bo z obu stron wysłano wojsko. Ludność wyspy ogarnęła panika. Podobno Japonia zamierza siłą przeszkodzić wysadzeniu na wyspę wojsk chińskich.

Japońska eskadra zawitała we czwartek wieczorem do Tryestu z Neapolu. Wczoraj komendant marynarki austro-węgierskiej hr. Montecucoli wydał bankiet na cześć tych gości.

Wydalenie X. Gralewskiego. Z Warszawy donoszą: X. Jan Gralewski, b. poseł do Dumy, został skazany przez generał-gubernatora na zesłanie do Permu. Następnie zmieniono X. Gralewskiemu to zesłanie na pozwolenie wyjazdu za granicę na czas trwania stanu wojennego. X. Gralewski wyjechał już z Warszawy.

Śnieg spadł w Pieninach. Od Nowego Sącza do Mszany Dolnej i w Szczawnicy — wszędzie śnieg pokrył pola na kilka centymetrów. Potoki wezbrały. Chłód jest dokuczliwy. Letnicy wyjeżdżają.

Z teatru. Od poniedziałku 9 bm. przedstawienia wieczorne w dni powszednie rozpoczynać się będą o godzinie 7-mej.

Schwytanie złodziei. Na strychu domu przy ul. Kleparowskiej l. 26 schwytała policya dwóch złodziei, mianowicie Franciszka Zamtyńskiego i Piotra Czernego, który niedawno uciekł z więzienia w Przemyślanach. Złodziejami tymi opiekowała się niejaka Marcelina Pone, która ich ukrywała na swym strychu. Znaleziono przy nich sporo skradzionej bielizny.

Kolej z Zakopanego do Kuźnic. Wydział Tow. Tatrzańskiego na środowem posiedzeniu omawiał sprawę budowy kolei dojazdowej z Zakopanego do Kuźnic. Postanowiono poruszyć tę sprawę na posiedzeniu komisyi klimatycznej, celem wdrożenia wspólnej akcyi łącznie z dworem w Kuźnicach.

Humorystyczny sejmik relacyjny. Poseł z partyi ukraińskiej p. Lewko Baczyński urządził sejmik relacyjny w Bohorodczanach. Obawiano się, że przyjdzie tam do starcia ze starorusinami, ale p. Baczyński wprawił słuchaczy w doskonały humor najpierw przyrzeczeniem, że wolno będzie bić komisarzy podczas wyborów i wolno będzie nie płacić podatków, a pobierać emeryturę na starość, wskutek czego dziady nie będą zawadzali młodym w chatach, następnie zaś — przyrzeczeniem, że urządzi taki strejk rolniczy, iż panowie sami pójdą za pługiem, a panie będą doiły krowy, a krowy „budut' byty ich chwostamy w łyce“. Ta ostatnia obiecanka wprawiła słuchaczy, a zwłaszcza słuchaczki w taki zachwyt, że brano się za boki. *Hałyczanin* pisze: „Zapewne temu należy zawdzięczać, że chłopi nie poszli za radą *Diła* i nie zrobili użytku z przyniesionych na sejmik kołów i noży“.

Strejk traczy. Ze Skolego donoszą, że zastrejkowało tam 800 robotników, zatrudnionych w tamtejszych tartakach. Powodem strejku, zorganizowanego przez posła Breitera, było podobno wydalenie jednego z robotników, który wśród swoich kolegów szerzył niezadowolenie z obecnego ich wynagrodzenia i podjudzał ich przeciw zarządowi dóbr Skole. Rezultat strejku jest bardzo dla robotników niepomyślny, gdyż zarząd ani słyszeć nie chce o żadnych rokowaniach, lecz natychmiast zawiesił roboty na przeciąg trzech miesięcy.

Olbrzymia kradzież z włamaniem się w centrum miasta. W tzw. bramie Andriollego t. j. w pasażu, łączącym stronę południową Rynku z ul. Teatralną vis a vis Kościoła OO. Jezuitów, dokonano nocy dzisiejszej niesłychanie śmiałej kradzieży z włamaniem się. Złodzieje rozbili kamienne sklepienie piwnicy pod sklepem korzennym Rubinfelda położonym mniej więcej we środku pasażu pomiędzy sklepem jubilera Sassa z jednej strony, a trafiką i kolekturą loteryjną Wawera z drugiej strony. Wszedłszy w ten sposób do sklepu Rubinfelda, rozbili tam ladę i zabrali z niej w gotówce i książeczce gal. Kasy Oszczędności 328 kor.

Następnie wybili na metr z górą wysoki i kilkadziesiąt centymetrów szeroki otwór w ścianie po lewej stronie od wejścia i przez ten otwór dostali się do sklepu jubilerskiego Sassa. Tam skradli z szaf i z lady kosztowności, przedstawiające wartość zwyż 10.000 kor., usiłowali również rozbić kasę ogniotrwałą, w której znajdowały się brylanty wartości około 160.000 kor. Kasy tej jednak, pomimo widocznie długich wysiłków, rozbić nie zdołali. Niezadowoleni z tego łupu, wybili jeszcze jeden duży otwór w ścianie po prawej stronie od wejścia i dostali się przez ten otwór do trafiki i kolektury Wawera. Tam zabrali gotówki, stempli i marek za 700 przeszło koron. Wybicie otworu w kamiennem sklepieniu, wyważenie podłogi i wybicie dwóch dużych otworów w starych, grubych ścianach musiało trwać kilka godzin. Dotąd niema jeszcze żadnego śladu złoczyńców.

Świetni strzelcy! Jedyną chyba w dziejach pojedynków jest walka, która odbyła się — jak donosi *Corriere della sera* — w lesie Portici pod Neapolem, pomiędzy dwoma członkami towarzystwa neapolitańskiego: di San Malatem a Basilonem. Walczono na pistolety na odległość 20 kroków, przyczem walka miała ustać dopiero wtedy, gdy jeden z przeciwników odniesie ranę. Otóż pojedynek ten trwał 3½ godziny, każdy zaś z walczących dał po 42 strzałów, zanim kula San Malata drasnęła ramię Basilona. Wówczas dopiero sekundanci uznali walkę za skończoną i pogodzili walczących.

Derwisze niemieccy. Zdawałoby się, że protestanci niemieccy najmniej może przystępni są dla ekstazy religijnej, tymczasem całkiem niespodzianie zjawiła się u nich duża grupa maniaków, którzy naśladować zaczynają nietylko *Salvation Army*, ale nawet — „wyjących derwiszów“. Czy to sekta, czy to nie sekta, trudno dziś określić, w każdym razie mamy do czynienia z ciekawym objawem psychopatyi i maniactwa wśród „oświeconego“ narodu. Początek do tego maniactwa religijnego dali dwaj fanatycy, którzy głoszą, iż otrzymali z nieba misyę prowadzenia Niemców ku zbawieniu. Pomagają im dwie Szwedki, których wymowa porywa masy i wywołuje nadzwyczajne sceny. Dzieje się to głównie w mieście Cassel i okolicznych miasteczkach i wsiach. Zebrania odbywają się codzień późnym wieczorem, uczestnicy dobywają jakichś prawie nieludzkich głosów, jęczą, szlochają, rzucają się na ziemię, biją głowami o ławki — potem wyznają swoje grzechy i oświadczają, że w ekstazie widzieli niebo, piekło i inne światy zaziemskie.

Korespondent londyńskiego *Standarda*, który był świadkiem kilku takich zebrań, pisze, iż podobne sceny dzieją się chyba wśród amerykańskich murzynów, na osławionych „religijnych wskrzeszeniach“. Czasem cały szereg ludzi rzuca się odrazu na ziemię, gestykuluje dziko rękoma i wydaje straszne ryki, aż jeden z nich, mężczyzna lub kobieta, wstaje nagle i z wzrokiem utkwionym w jeden punkt opisuje, co „widzi“. Lud mu przerywa okrzykami: „Alleluja!“, a w końcu wszyscy się zrywają, padają sobie w objęcia i zawodzą jakiś szalony taniec, który trwa do rana. Schodzą się na te zebrania przeważnie chłopi, ale nie brak też przedstawicieli miejskiej, urzędniczej inteligencyi.

Korespondent widział, jak po odśpiewaniu religijnego hymnu, na początku „nabożeństwa“, jakiś młodzieniec wskoczył na estradę, rzucał się po niej, jak gdyby w konwulsyach, robił dzikie grymasy, potem wykrzykiwał jakieś słowa bez związku. Jeden z obecnych „apostołów“ uwiadomił zebranych, że młodzieniec jest natchniony z nieba i że w jego ruchach i głosie jest zaziemskie objawienie. Uczestnicy klaskali w dłonie, padali na kolana, krzyczeli, jęczeli z wyjątkiem jednego, który stał i milczał. Precz nim! zaczęto wołać i wyrzucono go z sali, wśród okrzyków: „Djabeł już poszedł! już niema złego ducha między nami!“

Inny korespondent dodaje jeszcze szczegół, że jeden jeszcze rys szczególny znamionuje te dziwactwa, a mianowicie potępiania wszelkich zbytków w stroju i jadle. Na jednem zgromadzeniu w Gross Almerode uczestnicy zdjęli z siebie krawaty, kołnierzyki i — mankiety, na szczęście nic więcej. Tak więc i tutaj odgrywają rolę fatalne mankiety, figurujące w samej nazwie naszych mankietników. Należy też zwrócić uwagę, że i w naszem sekciarstwie rozpoczęło się od głoszenia zasady wstrzemięźliwości.

Koniec końców setki maniaków i psychopatów zbierają się na te „nabożeństwa“ i słuchają niebywałych przypowieści i proroctw... Do Berlina donoszą, iż tłumy włościan z Górnej oraz Dolnej Hesyi ciągną do Casselu, aby zobaczyć nadzwyczajne te „cudowności“.

Romans hrabianki. W gminie Rewfalu na Węgrzech miało miejsce w tych dniach zdarzenie, żywo przypominające głośny romans, jaki prowadziła również Węgierka z pochodzenia, księżna Chimay ze skrzypkiem, cyganem, pięknym Rigo.

Otóż hrabianka z rodziny, należącej do najstarszych rodów szlacheckich na Węgrzech, zakochała się w bardzo przystojnym młodym włościaninie i wraz z ukochanym uciekła z domu rodzicielskiego.

Dzienniki węgierskie podają następujące szczegóły tej romantycznej historyi.

Zamek Rewfalu od szeregu lat zamieszkiwał hrabia Juliusz Pongracz ze swoją młodą, prześliczną córką. Hrabianka liczy obecnie rok siedemnasty. Niedawno przyjęto na zamek do roboty młodego chłopca, syna pewnego gospodarza, mieszkającego w pobliżu zamku.

Nowoprzyjęty przez kilka dni pracował w ogrodzie, akurat przed oknami pokoju hrabianki.

Dziewczę zagustowało w młodym przystojnym wieśniaku, zdołało oszukać czujność wiecznie ją stróżującej guwernantki, Angielki, i miało możność widywania się z nim.

Pewnego dnia hrabianka wraz ze swoim ukochanym zniknęła z zamku. W kilka tygodni później zakochani zjawili się znowu w gminie Rewfalu i zamieszkali w chacie ojca włościanina.

Hrabia Pongracz kilkakrotnie usiłował skłonić córkę swą do powrotu, lecz napróżno.

Hrabianka w domu swego ukochanego czuje się nader szczęśliwą i nie chce słyszeć o powrocie do zamku.

Nie bacząc na wszystko, rodzina hrabianki obecnie zdecydowała się siłą oderwać ją od ukochanego i ma niepłonną nadzieję, że wyjazd młodej panny na czas dłuższy zagranicę, oraz pobyt w jakiemś sanatoryum dla nerwowych, pozwoli jej zapomnieć o przedmiocie jej miłości.

Temperatura dnia 5 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 9, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 12, w Czerniowcach + 11, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 8, w Gracu + 10, w Pradze + 8, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 16, w Ragnzie + 19, w Budapeszcie + 10, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 8, w Monachium + 9. w Zurychu + 11, w Genewie + 11, w Lugano + 12, w Anglii + 11, w Paryżu + 14, w Biarritz + 19, w Nizzy + 22, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 15, w Rzymie + 18, w Neapolu + 21, w Palermo + 25, w Madrycie + 16, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu + 16, w Wilnie + 15, w Warszawie + 8, w Moskwie + 14. w Kijowie + 14, w Odessie + 19, w Serajewie + 10, w Belgradzie + 11, w Bukareszcie + 17, w Sofii + 12, w Konstantynopolu + 18, w Atenach + 21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie: X. Akacy Piguła, z zakonu O. O. Kapucynów, w 82-gim roku życia.— Hipolit Markuszewski, właściciel dóbr ziemskich, w 67 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 12 R. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

Sama sobie kupiła.

Mąż. Cóż to? Znowu masz nową suknię?

Żona. No, nie gniewaj się tak bardzo... tę suknię za własne pieniądze kupiłam...

Mąż. Za własne? Skądże wzięłaś?

Żona. Sprzedałam twoje futro...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka“, operetka Lehara. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!“, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Zaczarowane koło,“ baśń dramatyczna Lucyana Rydla. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek (wznowienie) „Baron cygański“ opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teat u miejskiego w Krakowie. W niedzielę „Obrona Częstochowy,“ dramat historyczny w 7 obrazach Juliana z Poradowa. — W poniedziałek „Mieszczanie“ M. Gorkiego. — We wtorek „Piastowie,“ dramat J. Marcinowskiej. We środę „Złota czaszka“ Słowackiego.—We czwartek „Piastowie“. — W piątek „Wesele“ Wyspiańskiego. — W sobotę „Edukacya księcia,“ komedya w 4 aktach M. Donnay'a (nowość). — W niedzielę „Edukacya księcia“.

Colosseum Hermanów od 1 do 16 września. *3 złote Bachantki*, żywe statuy w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 września.

(Z). Sprzedaże budapeszteńskie, które wczoraj wywarły tak fatalny wpływ na tendencyę giełdy, odbywały się dziś wprawdzie w dalszym ciągu, ale już na znacznie mniejsze rozmiary.

Tendencya giełdy jednak jak wczoraj, tak i dziś była bardzo słaba, a kursa w dalszym ciągu obniżały się.

W południe sytuacya pogorszyła się jeszcze bardziej, gdyż z targów zagranicznych nadeszły niepomyślne doniesienia. W Paryżu i Londynie zwłaszcza spostrzedz się daje pewne zirytowanie na giełdzie z powodu wypadków marokkańskich.

W Paryżu obiegała w sferach finansowych niepokojąca pogłoska, iż bank francuski już w najbliższych dniach podwyższy swą stopę procentową. Jest ona obecnie najtańsza w całej Europie i wynosi 3½%. Przed rokiem była jeszcze niższa, gdyż wynosiła tylko 3% i dopiero po Nowym Roku została podwyższona na 3½%. Powodem, dla którego zarząd banku francuskiego nosi się podobno z myślą podwyższenia stopy procentowej jest to, iż ostatnimi czasy ubyło ze skarbca bankowego dużo złota.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Zgromadzenie członków Towarzystwa Kredytowego ziemskiego po przeprowadzonej dyskusyi co do utworzenia „Związku ziemian“ uchwaliło w zasadzie przystąpić do utworzenia takiego Związku z pewnemi zmianami w projekcie Towarzystwa Kredytowego.

Wiedeń. Wczoraj aresztowano tu rzekomego rentiera paryskiego, Edwarda Seifera, wspólnika zamachu, dokonanego na hr. Kamarowskim w Wenecyi. Okazało się, że hr. Kamarowski przed podróżą do Wenecyi bawił w Wiedniu i tu Seifer z Naomowem śledzili go na każdym kroku i dowiedzieli się, że on ubezpieczył się na pół miliona franków. Potem pojechali do Wenecyi i tam dokonali zamachu, w którym chodziło o dostanie kwoty ubezpieczenia. Przy Seiferze znaleziono 17.000 franków, co do których odmawia wszelkich zeznań.

Wiedeń. Bawiący w Wiedniu od kilku dni prezydent gabinetu serbskiego Pasicz wyjechał do Semmeringu w odwiedziny do bar. Aerenthala. Dziś będzie na śniadaniu, a powróci do Wiednia dziś wieczorem. Jutro wyjeżdża z powrotem do Belgradu.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Izwolski, będąc onegdaj na śniadaniu u króla Edwarda w Maryenbadzie, rozmawiał z nim sam na sam pół godziny, co ma ważne znaczenie wobec przygotowującej się umowy rosyjsko-angielskiej. Po ukończeniu kuracyi uda się Izwolski do Wiednia, gdzie przyjęty będzie przez Cesarza i spotka się z Aehrenthalem.

Antwerpia. Wczoraj rozpoczęto tu pracę na wszystkich okrętach przy pomocy obcych robotników w liczbie 3.500.

Londyn. *Morningpost* donosi z Casa Blanca, że miejscowość Mazagan obsadzili Francuzi. Celem wzmocnienia garnizonu w Mazagan, wysłano tam wojska z Casa Blanca.

Nowy Jork. W Belingham, w stanie nowojorskim, motłoch, złożony z 5.000 przeszło ludzi, wpadł do fabryki, powywalał wszystkie drzwi do mieszkań i zabił kilkunastu Hindusów, a większą część ich wypędził za granicę Kolumbii angielskiej. Przyczyną napadu była nienawiść rasowa przeciw Hindusom, których przyjęto do fabryki w miejsce robotników białych. Wskutek tych wykroczeń powołano przeszło 60 ludzi do pełnienia służby bezpieczeństwa. Hindusi, pomimo tego, że zapewniono im bezpieczeństwo, nie chcą pozostać w fabryce z obawy przed dalszemi zaburzeniami.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. O uwięzieniu Seifera, sprawcy zamachu na hr. Kamarowskiego, donoszą jeszcze następujące szczegóły. Kamarowski w jednem z tutejszych towarzystw asekuracyjnych ubezpieczył się był na 500.000 franków, które w razie jego śmierci miały być wypłacone jednej z bliskich mu osób. Zachodzi podejrzenie, że ktoś, kto miał w tem interes, aby owa osoba otrzymała te pieniądze, wpadł na myśl zamordowania Kamarowskiego. Bardzo ważne są zeznania Rosyanki Maryi T., która żyła z Kamarowskim i również bawi w Wenecyi.

Kraków. Do biura sędziego śledczego zgłosił się dziś Henryk Sienkiewicz, celem złożenia zeznań wskutek skargi pięciu akademików ruskich. Wnieśli oni — jak wiadomo — do sądu wiedeńskiego skargę o obrazę czci przeciw Sienkiewiczowi z powodu jego znanego artykułu w *Zeit*, będącego odpowiedzią na wystąpienie Björnsona. Skarżący uczuli się dotknięci ustępem, zaznaczającym, że głodówkę więzienną urządzano „z winem i bifsztykami“. Wskutek skargi, sąd wiedeński wdrożył śledztwo wstępne i polecił sądowi krakowskiemu przesłuchanie Sienkiewicza, czego dziś dopełnił sekretarz Müller. Głoszą, że Sienkiewicz wobec sędziego śledczego oświadczył, iż w artykule szło mu tylko o odparcie błędów historycznych Björnsona co do uniwersytetu lwowskiego, ale nie miał zamiaru obrazić akademików ruskich. O ich głodówce wspomniał tylko nawiasowo, na podstawie informacyi wyczytanych w *Czasie, Nowej Reformie* i *Słowie Polskiem*. Zastępca prawny Sienkiewicza prof. dr. Rosenblatt wniósł do Izby radnej w Wiedniu zażalenie przeciw zarządzeniu śledztwa.

Kraków. Żandarmerya wyśledziła i przytrzymała dwóch zbiegłych z Wiśnicza przestępców, Wadasa i Smólskiego. Ukrywali się oni w zbożu.

Sosnowiec. Zastrejkowali robotnicy walcowni Tow. „Renard“, z powodu nieprzyjęcia trzech robotników. Onegdaj wieczorem zabito 6 strzałami dyrektora górniczego kopalni Renarda, Tadeusza Wiśniewskiego. Zabójca uciekł.

Odessa. We czwartek wieczorem na niektórych ulicach usiłowano wywołać zaburzenia, przyczem strzelano i bito przechodniów. Zraniono dwie osoby. Policya zapobiegła dalszym wypadkom i aresztowała 8 osób.

Petersburg. Projekt, wniesiony przed kilku miesiącami w synodzie w sprawie ułatwienia rozwodów, jest zatwierdzony i niebawem otrzyma moc prawną. Według niego małżeństwo może być rozwiedzione z powodu umyślnego opuszczenia stadła w przeciągu trzech lat, z powodu niezdolności do obowiązków małżeńskich, albo brzydkiej zaraźliwej choroby, albo wreszcie z powodu wystąpienia jednego z małżonków z cerkwi prawosławnej.

Łódź. Na dom zamożnego kolonisty Fr. Kowala we wsi Koninie pod Pabianicami napadło wieczorem 9-ciu bandytów, którzy zażądali 500 rubli. Gdy im odmówiono, rzucili się najpierw na 60-letnią żonę Kowala, oraz jej syna Józefa. Obojgu połamali ręce i nogi i przypiekali ich ogniem. Następnie dopuścili się gwałtu na 13-letniej wnuczce Kowala, a w końcu nieludzko skatowali samego Kowala i 34-letniego zięcia jego. Po przetrząsnięciu całego domu zabrali zaledwie 50 rubli, oraz konie i wóz, którym umknęli. Kowalowa i jej syn umarli. Innych członków rodziny odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Paryż. Kontrtorpedowiec „Cassini“ otrzymał rozkaz udania się z Mazaganu do Tangeru, aby przewieźć tamtejszym zastępcom mocarstw wiadomość o układzie, jaki zawarto w Mazaganie między komendantem krążownika „Conde“ a kaidem, wysłanym przez Mulej Hafida. Mianowicie Mulej Hafid zobowiązał się pisemnie strzedz znajdującego się w Mazaganie zapasu broni i amunicyi, i nie wydać go szczepom, walczącym z Francuzami. Pod tym warunkiem zezwolą władze francuskie na wydanie broni i amunicyi delegatom Mulej Hafida.

Wyrok w procesie studentów ruskich.

Wiedeń. O godzinie pół do 2 popołudniu ogłosił dzisiaj trybunał wyrok w procesie studentów ruskich.

Oskarżonych: Babija, Ciapkę, Cichowskiego, Idunyka, Hładkiego, Lewickiego i Rachińskiego *uznał trybunał winnymi zbrodni gwałtu publicznego po myśli §. 85 lit. a. U. k. i skazał każdego z nich na karę 1 miesiąca więzienia*: dra Baczyńskiego uznał winnym przekroczenia *po myśli §. 305 U. k. i skazał go na tydzień aresztu.* — Oskarżonych: Bekiesiewicza i Tychowskiego uwolnił od winy i kary.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 7 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·51—11·52, na kwiecień 12·02—12·03; żyto na październik 9·75—9·80, na kwiecień 10·24—10·25; owies na październik 8·14—8·15, na kwiecień 8·50—8·51; kukurudza na wrzesień 6·80—6·81, na maj 6·97—6·98. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50 Wiedeń 7 września.

Marki 117.52, renta majowa 96·10, węgierska renta koronowa 92·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 634·00, węg. zakł. kred. 739·00, anglobanku 300·00 unionbanku 536·00, bankvereinu 529·00, länderbanku 426.00, kolei państw. 658·50, lombardy 157.25, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 604.25, Rima Muranyi 540·00, prag. T. żel. 0000, losy tureckie 182·25 ruble 254 —. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.50.

Lwów 7 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.55*, 7.35, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 5.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.25, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·24 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43 JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Nie przypuszczał nigdy, iżbym musiała rozstawać się z nimi.

— Wolno ci przy nich pozostać; nie myślę używać praw męża, aby cię zmuszać do odejścia stąd wraz ze mną.

— Postanowiłeś opuścić dom moich rodziców?

— Nieodwołalnie.

— Dlaczego?

— Bo mnie tu traktują trochę lepiej, aniżeli sługę, a trochę gorzej, jak ubogiego krewnego. Dają mi mieszkanie, pożywienie za pełnienie obowiązku należenia do waszej świty. Jeśli okazuję się bardzo ustępnym, uległym, pozwalają mi niekiedy spotykać się z moją żoną. Takie upokarzające stosunki ustać muszą. Złorzeczę majątkowi twemu, nakładającemu na mnie pęta. Radbym, iżby jakiś krach finansowy zrujnował cię doszczętnie, zostawiając ci tylko oczy dla opłakiwania poniesionej straty. Gorącymi pocałunkami osuszyłbym łzy twoje i otoczyłbym cię dowodami tak tkliwego przywiązania, że słodycz prowadzonego przy boku moim życia zmusiłaby cię zapomnieć o utraconych dostatkach. Wielki majątek nie jest koniecznym warunkiem szczęścia, Suzy! Czy zechcesz zakosztować z twoim mężem miernego dobrobytu? Utrzymamy się z tego, co zarobię, będziesz wprawdzie musiała ograniczać wydatki twoje; w nagrodę do skromnego naszego saloniku wprowadzę wszystkie znakomitości artystyczne i literackie. Ludzie myślący, których zrażał zbytek przyjęć waszych, przyjdą do nas na filiżankę herbaty, wiedząc, że w zamian zażądają od nich tylko datku rozumu lub talentu, nie krępując ich swobody wymaganiami etykiety. Nie będziesz jeździła świetnymi ekwipażami; na ulicy nie wzbudzi podziwu przepych twego zaprzęgu, lecz powab twej osoby. Nie będą mówili: to bogata córka Brandonów, ale: to pełna wdzięku pani Derstal. Wiem, że przyjmując podrzędniejsze pozornie stanowisko w świecie, robiłabyś chwilowo rodzaj ofiary, nagrodziłbym to jednak w przyszłości stokrotnie, obdarzając cię majątkiem i sławą, zdobytemi własną pracą. Nie chłodne rezonowanie, lecz gorącą prośbę zanoszę do ciebie, Suzy; błagam, daj się przekonać, zechciej mi zaufać. Idź za głosem serca, pamiętaj o łączącem nas szczerem uczuciu...

Mówiąc to, wziął ją w objęcia, całował, pieścił, porywał głębią przywiązania swego. Drżąca, wzruszona płynącą z duszy wymową Derstala, ciekawa może wrażeń nieznanego jej, a odmalowanego w ponętnych barwach życia, Zuzanna miała już powiedzieć: tak! — gdy naraz drzwi otworzyły się, weszła pani Brandon, a za nią niespokojny, z wymuszonym na ustach uśmiechem wsunął się Henryk.

— Gdzież ty się podziewasz, Suzy? Szukają cię po całym domu; fryzyer czeka od dawna— wymawiała matka.

Instynktownie młoda kobieta odsunęła się od męża, artysta zauważył z żalem, jak silnym był wpływ Brandonów na Zuzannę; przewagą, uzyskaną słowami gorącej prośby serca, osłabła w jednej chwili.

— Nie znaleziono Suzy — rzekł muzyk — bo szukano jej wszędzie, z wyjątkiem miejsca, gdzie znajdować się powinna: przy boku męża.

— Ta czułość w stosunku waszym tak niespodziewana i budująca, że zdumienie raczej, aniżeli podziw budzi — wtrącił słodkim jak miód głosem Henryk. — Skoro jednak zapanowała na nowo pożądana harmonia, zechciej, kochany Oliwierze, być obecnym czesaniu Suzy... Będzie miała na głowie duży kapelusz Gainsborough, który odbija ślicznie od upudrowanych włosów. Jej kostyum z epoki Ludwika XVI jest prawdziwem arcydziełem. Nie wątpię, że wejście nasze na salę wywoła ogromne wrażenie.

— Winszuję, ale nie zazdroszczę tego rodzaju powodzenia i nie myślę brać w niem udziału — odparł Derstal.

— Jak to? Suzy nie zdołała cię namówić? Nie chcesz nam towarzyszyć?

— Więc to był spisek, uknuty między wami? Pośrednictwu twemu niewątpliwie przypisać mogę znalezione w pokoju domino?

— Czy masz mi to za złe? Jesteś w takim razie niewdzięcznym.

— Wiem, co wam zawdzięczam — odciął artysta z goryczą — ale nie radbym powiększać tego długu wdzięczności. Powiadomiłem przed chwilą Zuzannę o powziętem postanowieniu. Opuszczam dom wasz i pragnę, aby mi żona towarzyszyła.

— Suzy! — zawołała pani Brandon, spoglądając ze zdumieniem osłupiałym wzrokiem na młodą kobietę i zięcia. — Co mówisz! Moja córka miałaby nas porzucić! I gdzieżby się udała?

— Tam, gdzie jej mężowi spodoba się zamieszkać — oświadczył Henryk — taki jest tekst prawa, kochana mamo.

— Prawa! — obruszyła się pani Brandon — Oliwier miałby chwytać się względem nas podobnych środków?

— Niech się pani nie obawia — rzekł Derstal — nie mam bynajmniej zamiaru odwoływać się do komisarza policyi w tym względzie. Moja żona pójdzie za mną dobrowolnie, lub pozostanie przy was, jeśli zechce.

— Co to wszystko znaczy? Skąd takie nagłe postanowienie? Któż mógł je przewidzieć?

— Nie będę próbował tłómaczyć pani powodów, jeśli ich sama nie rozumiesz — odparł Derstal.

— Czy możesz nam zarzucić złe obchodzenie się z tobą?

— Nie stawiam żadnego zarzutu: mam mieszkanie, pożywienie, pranie wykwintne. Klatka moja zrobiona z pozłacanych pręcików; są jednak ptaki, które na wolności tylko żyć i śpiewać mogą.

— Należało nas uprzedzić o tem wcześniej, mój panie, nie bylibyśmy ci dali naszej córki — oświadczyła pani Brandon pod wpływem uczuć obrażonej dumy, ufności w potęgę bogactwa i przywiązania macierzyńskiego, tracąc zwykły swój spokój. — Oszukałeś nas.

— Przepraszam panią! Ja tylko oszukałem sam siebie i nigdy nie pojmowałem tego lepiej, jak w obecnej chwili. — A zwracając się do żony, zapytał ją z głębokim smutkiem:

— Suzy, musisz powziąć stanowczą decyzyę.

— Mamo — rzekła młoda kobieta — powinnam z nim razem się oddalić. To mój obowiązek.

— Zabraniam ci porzucać nas dla tego szaleńca. Znieważa mnie swojem zachowaniem; zapomina o wszystkich świadczonych mu przez nas dobrodziejstwach! Czemże on był, zanim przyjęliśmy go do rodziny? Nędznym kompozytorem muzycznym, któremu wróżono powodzenie w przyszłości. Gdzież widzimy to jego powodzenie? Zawiódł wszystkie pokładane w nim nadzieje. Wszędzie zarzucają mnie pytaniami: „Co robi zięć państwa? Nic nie tworzy. Co opóźnia ukazanie się zapowiedzianego arcydzieła?" A teraz on dowodzi, że jest na uwięzi, w klatce i że dlatego śpiewać nie może. Niechże idzie sobie szukać swobody dla odzyskania głosu. Będziemy wiedzieli, jak względem niego postąpić. Tymczasem, słyszysz, Suzy, w imieniu nieobecnego ojca twego, którego tu zastępuję, nie pozwalam ci porzucać nas. Cóżbym powiedziała Brandonowi gdyby jutro przyjechał i znalazł miejsce twoje w domu naszym puste. On, który stanowiskiem dorównywa rodom książęcym i głowom ukoronowanym miałby ustąpić przed młokosem bez ustalonego położenia w świecie, dlatego tylko, że raczył zostać naszym zięciem. Chcąc traktować z Brandonem, jak równy z równym, trzeba posiadać trzysta milionów dolarów, a w dodatku być człowiekiem z tęgą do interesów głową. Mąż twój, moja córko, nie jest niestety, tym niepospolitym, dzielnym mężczyzną! Wyślę telegram do twego ojca; gdy przyjedzie, naradzisz się z nim i postąpisz zgodnie z jego wolą. Póki to nie nastąpi, rozkazuję ci pozostać przy mnie!

Wobec tego wybuchu rodzicielskiego i finansowego despotyzmu, Derstal zachowywał chłód pogardliwy.

— Nie dotykamy tu kwestyi pieniężnej — rzekł — chodzi o uczucia serca, które nie ulegają rządom samowładzców. Zabierając córkę pani, usprawiedliwiałbym niejako stawione mi zarzuty, ale pozostając dłużej w tym domu, zająłbym w nim niższe stanowisko od tego nawet, jakie pani raczyłaś naznaczyć mężowi Zuzanny. Niespodziewanie zgadzamy się na tym jednym punkcie. Zostawiam was z waszą zarozumiałością, z waszem samolubstwem, z waszymi dolarami. Jak słusznie pani powiedziałaś, jestem tylko nędznym kompozytorem muzycznym, zabieram więc stąd jedynie nuty moje.

To rzekłszy, wyjął z szuflady partyturę „Wenecyanki". Zuzanna, przerażona gwałtownem rozjątrzeniem stronników, przybiegła do męża.

— Na litość, Oliwierze! — zawołała — trochę cierpliwości i wyrozumienia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.